NOWOŚĆ!
G. K. CHESTERTON
KRÓTKA
HISTORIA ANGLII
Przekład Adama Doboszyńskiego
Cena z przesyłką 15/6
Do nabycia:
Veritas F. P. Centre,
12. Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

TYLKO DO 31 STYCZNIA B. R.
przyjmujemy przedpłatę
na światowej sławy książkę
MARII WINOWSKIEJ
OJCIEC KOLBE
która ukaże się po polsku
w ramach „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"
Cena w przedpłacie 9/- — z przesyłką.
Do nabycia:
VERITAS F. P. CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

ROK VIII. Nr 4/344

LONDYN, 24 STYCZNIA 1954 R.

MAGDALENA DUBANOWICZOWA

ARCYBISKUP JÓZEF TEODOROWICZ

Duża kolonia Ormian zamieszkuje rubieże Rzeczypospolitej od XIV wieku. Przybyli ze swej ojczyzny Armenii w Azji Mniejszej, wygnani przez zwycięskich Turków. Szli zbrojno. Za panowania króla Kazimierza Wielkiego osiedlili się na Rusi Czerwonej, a zwłaszcza w niedawno założonym Lwowie.

Ze zbrojnymi zastępami mężów nadciągnęły z dobytkiem niewiasty i dzieci. Była to już druga emigracja Ormian na Zachód; pierwsza przybyła w te strony w połowie XI wieku, również uchodząc przed wrogami.

We Lwowie założono w roku 1367 biskupstwo ormiańskie. Kolonie Ormian rozłożyły się po miasteczkach ku południowi kraju. Powstały też liczne parafie.

Ormianie przyjęli wiarę świętą za czasów apostolskich. Wśród zmiennych kolei losu ojczyzna ich oderwała się od jedności Kościoła. Unia i pojednanie z Rzymem nastąpiły na soborze we Florencji w 1439 roku.

Kazimierz Wielki i królowa Jadwiga zatwierdzili samodzielność administracyjną 40-tysięcznej rzeszy ormiańskich uchodźców. We Lwowie przez kilkaset lat urzędował podwójny magistrat: niemiecki z prawem magdeburskim i ormiański.

Ormiańscy wojownicy walczyli w oddzielnych formacjach obok rycerstwa polskiego pod Grunwaldem, Warną i Wiedniem, gdzie wystąpili w sile pięciu tysięcy halabardników.

Dzięki znajomości języków i stosunków na Wschodzie, Ormianie polscy trudnili się handlem. Spośród nich rekrutowali się tłumacze-drogomani wszystkich polskich poselstw do Wysokiej Porty.

Ormianie doszli w Polsce do znacznej zamożności i nieraz królowie pożyczali u nich pieniędzy. W połowie XIX wieku na terytorium dawnej Rzeczypospolitej istniało osiem parafii obrządku ormiańskiego i arcybiskupstwo we Lwowie. Liczba Ormian wynosiła pięć tysięcy.

Język zachował się w obrzędach kościelnych. We większych skupiskach leciwe niewiasty jeszcze w XX wieku mówiły w domach po ormiańsku. Z biegiem wieków przyswoili sobie Ormianie kulturę i obyczaj polski. Wspólną ich cechą pozostała pracowitość i wysokie poczucie moralne.

✦

Ksiądz arcybiskup Józef Teodorowicz zespalał we wspaniałej swej postaci odwieczne cechy umysłu i serca swego narodu ze skarbami kultury polskiej w pełnym świetle kapłaństwa Chrystusowego.

Urodzony w 1863 roku, studia odbył w seminarium duchownym we Lwowie, po czym był proboszczem ormiańskiej parafii w Brzeżanach, gdzie poświęcił kilka lat gruntownemu poznaniu języka i literatury ormiańskiej. Tam też zabłysnął jako kaznodzieja.

Po śmierci wielkiego swego poprzednika, arcybiskupa Izaaka Issakowicza, został desygnowany na stolicę arcybiskupią ormiańską we Lwowie w 1901 roku. Liczył lat 38. Lwów jest jedynym miastem w Europie, które się szczyci posiadaniem trzech katolickich stolic arcybiskupich: obrządku łacińskiego, grecko-katolickiego i ormiańskiego.

W przeciwieństwie do obu swych sąsiadów, którzy sprawowali rządy dusz w bardzo rozległych metropoliach, ks. arcybiskup Teodorowicz miał w swej pieczy niewielu proboszczów i nielicznych parafian. W znojnym żywocie wypełnionym pracą mógł więc działać we wielu dziedzinach. Wykorzystał tę niezwykłą w jego dostojeństwie możliwość. Był wielkiej miary kapłanem, kaznodzieją, politykiem, autorem szeregu dzieł z zakresu życia duchowego i historii.

W iluż to ważnych zdarzeniach politycznych brał udział!

W 1906 roku na wieść o prześladowaniu dzieci polskich w zaborze niemieckim udał się do Wrześni, zebrał dokumenty stwierdzające okrucieństwo nauczycieli niemieckich i ogłosił je w prasie poza granicami cesarstwa niemieckiego. Odsłonił w ten sposób przed Europą barbarzyństwo Niemiec, stojących wówczas u szczytu potęgi.

Z racji swego stanowiska kościelnego członek austriackiej Izby Panów, przemawiał przed tym zgromadzeniem w 1916 roku podczas wielkiej wojny. We wspaniałej swej mowie wygłoszonej po niemiecku przedstawił postulaty i prawa narodu polskiego, żądającego zjednoczenia i niepodległości. Zdumienie i przestrach ogarnęły Wysoką Izbę, gdy z ust dostojnika Kościoła padły słowa godzące w samo serce monarchii habsburskiej.

Gdy Niemcy łudzili Polaków pozorami wolności w politycznym związku z nimi i z Austrią, wygłosił arcybiskup kazanie o miłości ojczyzny w Warszawie w 1916 roku. Ujął w nim stosunek narodu do przeszłości i przyszłości jako pełnię praw i obowiązków danych przez Boga.

W polskim Sejmie Ustawodawczym zabierał wielokrotnie głos w sprawach najważniejszych. Posłowie otaczali tłumnie mównicę, gdy arcybiskup przedstawiał daną sprawę w głębokim ujęciu i przepysznej formie oratorskiej.

Z ówczesnym księciem biskupem krakowskim Adamem Sapiehą udał się do Rzymu przed plebiscytem śląskim, by w Stolicy Apostolskiej bronić praw ludu polskiego, które naruszał swymi zarządzeniami wrocławski arcybiskup kardynał Bertram. Uzyskał uchylenie tych zarządzeń.

Z najwyższym niepokojem śledził bieg wypadków po zamachu majowym. Bolał nad Brześciem i Berezą, on, który w jednym z kazań powiedział: „Gdy zabraknie w sercach naszych zdroju miłości Bożej, wtedy miarą miłości Ojczyzny stanie się złość, gniew i nienawiść".

Już w 1905 roku o. Jacek Woroniecki, który po raz pierwszy słyszał go przemawiającego w czasie rekolekcyj, zauważył, że arcybiskup buduje okresy retoryczne na miarę starożytnych mówców, a nie gubi w nich nigdy wątku myśli. Z biegiem lat ksiądz arcybiskup doszedł w tej dziedzinie do mistrzostwa. Gdy wygłaszał we Lwowie w katedrze ormiańskiej w czasie wielkiej wojny kazania wielkopostne, słuchacze zdawali się unosić na skrzydłach jego słów w krainy wiary i nadziei, zdawali się widzieć przyszłość, ku której proroczym duchem owładnięty wiódł nas przez mroki i grozę teraźniejszości mocarz słowa.

Obrazy biblijne, dzieje narodu, światło prawdy objawionej, myśli, cierpienia i uczucia tych, którzy zasłuchani szli za nim — wszystko to zlewało się w potęgę jednoczącą pasterza z wiernymi na Bożych drogach.

Ostatnie kazania wielkopostne wygłosił ks. arcybiskup w 1938 roku. Radio udostępniło je szerokim rzeszom. Mówił o kuszeniu Chrystusa na puszczy. Wyjaśniał analogię między działaniem złego Ducha wówczas i dziś. Przedstawiał środki i sposoby, których używa komunizm, by uwieść ludzkość. Mówił, że to są te same kłamliwe propozycje i obietnice, które kusiciel przedstawiał Chrystusowi, oparte o te same odwieczne złe skłonności człowieka. Wzywał nas, by pod wodzą zwycięskiego Zbawiciela odrzucić te pokusy szatańskie.

Upłynęło zaledwie kilkanaście miesięcy, a bolszewicy byli już w Polsce. Ostrzeżenia ks. arcybiskupa mieliśmy wszyscy żywo w pamięci.

W roku 1923 podczas pobytu arcybiskupa we Fryburgu szwajcarskim, profesor katolickiego uniwersytetu o. Weiss, dominikanin, namawiał pewnego księdza profesora z Zurychu i ks. arcybiskupa, by napisali żywot Pana Jezusa. Po latach otrzymał arcybiskup wydane dzieło owego księdza, skłoniło go to do dalszej, wytężonej, wieloletniej pracy nad monumentalnym żywotem Chrystusa.

Zagłębiał się w tej pracy. Studiował olbrzymią literaturę przedmiotu, od zarania Kościoła po czasy najnowsze i pisał. Mówił, że nie ma na świecie bardziej porywającego tematu. Chciał wniknąć w metody Boga-Człowieka, który światu przyniósł Prawdę. Dociekał jak Chrystus uczył rybaków z Galilei, jak im stopniowo odsłaniał Siebie, swą Prawdę, jak oni się zmieniali i przeistaczali.

Rozważał psychiczne reakcje tłumów i poszczególnych osób na działanie Zbawiciela. Był w swoim żywiole. Zapalał się, gdy o tym mówił. Pracował zawzięcie. Wydał w druku trzy tomy dzieła zakrojonego na tomów dwanaście. Pierwszy tom pod tytułem: Od Jahwy do Mesjasza, drugi: Od Betleem do Nazaretu, trzeci: Herold Chrystusowy.

Prąd życia przepływa przez te karty, związane z mnóstwem scen, myśli i uwag z obecną rzeczywistością. Język i styl nie ustępują w niczym pięknu słowa w kazaniach arcybiskupa.

W pewnym momencie arcybiskup przerwał pracę nad żywotem Chrystusa, by zbadać dziwne zdarzenia w Konnersreuth, gdzie wizjonerka i stygmatyczka Teresa Neuman przyciągała tłumy. Pojechał do Bawarii, badał sprawę na miejscu, odwiedzał szereg księży i lekarzy, którzy Teresę Neuman obserwowali od lat.

Wreszcie sam się oddał poważnym studiom psychologii i neurologii, by się naukowo przygotować do dzieła. W związku z tym rozmawiał z ks. arcybiskupem jeden z lwowskich profesorów medycyny. Stwierdził on, że nic nie może dotrzeć do wiedzy arcybiskupa w tym zakresie.

Po trzech latach pracy ks. arcybiskup wydał napisaną po niemiecku obszerną książkę o Teresie Neuman i powrócił do żywotu Chrystusa. Całość była gotowa do druku w chwili śmierci arcybiskupa. Co się stało z manuskryptem? Kto go uratował podczas okupacji bolszewickiej? Gdzie się obecnie znajduje? Na te pytania nie mamy tu na emigracji odpowiedzi. Prócz wymienionych dzieł ks. arcybiskup napisał dwa zbiorki krótkich rozważań p. t. „Okruchy ewangeliczne".

Z racji swej godności arcybiskupa obrządku ormiańskiego jeździł kilkakrotnie do Rzymu, by uczestniczyć w obradach przybyłych ze wschodu ormiańskich dostojników kościelnych. I znowu studiował materiały ważnych spraw, w których musiał zabierać głos, a z którymi się w Polsce nie stykał.

✦

Miał ks. arcybiskup wielką miłość do swej katedry.

Wciśnięta między kamienice starego Lwowa, założona w 1367 roku pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii na zgliszczach drewnianego kościoła ormiańskiego, stoi katedra naprzeciw budynku, który nosi nazwę „Pałacu arcybiskupiego", a jest zwyczajną, skromną kamienicą.

Wysoka, wąska brama wiedzie na cmentarz odwieczny, pokryty kamiennymi płytami nagrobków. Z cmentarza jest boczne wejście do katedry. U wylotu ciemnej nawy błyszczy główny ołtarz w świetle spływającym z bizantyjskiej kopuły.

Tę swoją katedrę zamienił ks. arcybiskup w przybytek piękna. Sprowadził z Warszawy malarza Rosena, tego, który malował polskie sceny historyczne w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo. Rosen pracował w pałacu arcybiskupim. Arcybiskup czuwał nad każdym pomysłem i szczegółem. Mistrz pokrył ściany katedry szeregiem wspaniałych obrazów.

Z rozbiórki soboru na Saskim Placu w Warszawie uzyskał arcybiskup piękne balaski z białego marmuru przed główny ołtarz i potężną, czarną kazalnicę. Do kopuły sprawił witraże.

Przede wszystkim zespolił całość w harmonijną jedność brył, linii, światła i barw. A gdy w tym przybytku roztaczał piękno swej wymowy i wielkość swej duszy odsłaniał, przenosiliśmy się daleko poza doczesność i jej mroki.

Ks. arcybiskup nie dbał o dobra materialne. Często było to przedmiotem troski jego bliskich. Pewnego razu zauważyliśmy, że dostojny kapłan jest zatroskany. Zapytany przyznał, że ma wielki kłopot: oto w wyniku rozliczeń majątkowych po śmierci brata ma do dyspozycji kilka tysięcy złotych. Trzeba z tym coś zrobić, trzeba się tym zająć. Cóż to za strata czasu! Oczywiście są i dobre strony, bo prace w katedrze pójdą raźnie, ale coś jeszcze zostanie.

Podsuwaliśmy ks. arcybiskupowi, by się nie śpieszył i nie troskał. — Ja nie znoszę zajmowania się pieniędzmi — powiedział na pożegnanie.

Po paru dniach był w wybornym nastroju. — Wiecie — powiedział zaraz — już mam spokój. Pozbyłem się tych pieniędzy.

Co się z nimi stało? Oto zgłosił się ogrodnik, który potrzebował kapitału na założenie handlowego ogrodu pod Warszawą. Ks. arcybiskup dał mu całą kwotę, którą posiadał.

— Jako pożyczkę? — zapytaliśmy.

— No tak, pożyczyłem mu.

— A czy on ks. arcybiskupowi odda?

— Może odda, ale właściwie nie wiem, bo go nie znam. Najważniejsze, że nie potrzebuję już myśleć o tej sprawie.

Na co innego poświęcał ks. arcybiskup swój czas i myślał o czym innym.

Młody kapłan odwiedził go kiedyś, gdy się leczył w Czechach. Zastał arcybiskupa w kaplicy, klęczącego i pogrążonego w modlitwie. Gość nie śmiał mu przerwać. Arcybiskup wstał z klęczek po półtorej godziny...

Postawy był ks. arcybiskup wyniosłej, rysy twarzy miał ormiańskie, wysokie czoło i czarne przenikliwe oczy. Umysł jego łączył głębię z lotnością. Ujmował sprawy do wnętrza. Widział niejako sens i treść zdarzeń z takiej wysokości, że odbiegał od innych i tym co dostrzegał i sposobem, w jaki to mową czy pismem wyrażał.

Pociągało go badanie dusz ludzkich. Przyjaciel serdeczny, miał dla tych, których kochał, czas i serce, ale sam odległy był od drobiazgów i małostek.

W 1947 roku wyszła w Krakowie książka*) zawierająca krótkie rozważania ks. arcybiskupa z lat 1935 do 1938. Ostatnia w niej data, to lipiec 1938, cztery miesiące przed zgonem autora.

W słowach zupełnie prostych odsłaniał arcybiskup swą duszę. Przygotowywał się na śmierć. Ks. dr Aleksander Żychliński w przedmowie do książki pisze: „Kiedy w głębokim skupieniu wczytujemy się w „Rozważania", podchodzimy niejako arcybiskupa w wewnętrznej kuźni własnej doskonałości... Ogarnia nas wprost zdumienie, odczuwamy najwyższy szacunek dla Bożego Pracownika. Pragniemy pójść za nim. Dokąd? Wprost do Jezusa... Te skromne kartki należą do przecennych pereł literatury duchowej".

Głębia, której mogliśmy się tylko domyślać za życia arcybiskupa, ukazała nam się z tych kartek po śmierci ich autora. Dzięki Bogu za to, że się tak stało.

W lecie 1937 roku przypadł jubileusz kapłańskich święceń arcybiskupa, złote gody z Kościołem. Uroczystość odbyła się w Stanisławowie, w połączeniu z koronacją cudownego obrazu Matki Boskiej w kościele ormiańskim. Miasto wspaniale udekorowano. Dla mnóstwa gości z całej Polski oddali swe mieszkania Polacy i Rusini.

W uroczystej procesji, która przeszła z kościoła ormiańskiego przez miasto, przeniesiono obraz Najśw. Panny na stadion sportowy. W procesji brali udział biskupi z całej Polski, z ks. kardynałem Hlondem na czele. Z dalekich okolic przybyły piesze pielgrzymki. Był to najliczniejszy zjazd, jaki się kiedykolwiek odbył w Stanisławowie.

Plac podczas uroczystej Mszy św. przy polowym ołtarzu wypełniony był do ostatniego miejsca. Pogoda była bezchmurna. Ks. arcybiskup, który bezpośrednio przed tym ciężko chorował, ukoronował obraz. Cieszył się ze zjazdu, z dowodu gorącego przywiązania ludzi do wiary i Kościoła. Powszechnie żałowano, że nie może on przemawiać z kazalnicy na swoim własnym jubileuszu.

W lecie następnego roku zachorował ponownie i po ciężkich cierpieniach zakończył życie 4 grudnia 1938 roku. Pogrzeb odbył się we Lwowie. Całe miasto żegnało go i towarzyszyło mu w ostatniej drodze. Kazanie wygłosił przyjaciel od młodości zmarłego, książę metropolita Adam Sapieha.

Zwłoki spoczęły na cmentarzu Obrońców Lwowa, wśród grobów brygadiera Mączyńskiego, generała Iwaszkiewicza, Tadeusza Cieńskiego, Aleksandra Skarbka i tysięcy tych, pod których przewodem obroniło się zawsze wierne miasto Rzeczypospolitej.

Odszedł ks. arcybiskup Teodorowicz, by się za Polskę wstawiać u Boga w przededniu wojny, klęski i niebywałych cierpień i zmagań narodu.

Magdalena Dubanowiczowa

*) Z Chrystusem Jezusem. Rozważania. Skreślił ks. J. Teodorowicz arcybiskup. Biblioteca Carmelitana, t. XXIII. Kraków, 1947 (stron 140).

ŚW. FRANCISZEK SALEZY (1567 - 1622)
Patron pisarzy i dziennikarzy katolickich
Święto — 29 stycznia

Z „Filotei"

ROZDZIAŁ X CZĘŚCI TRZECIEJ

O TYM, ŻE POWINNO SIĘ SPRAWY SWOJE ZAŁATWIAĆ STARANNIE, ALE BEZ GORĄCZKOWEGO TROSZCZENIA SIĘ I KŁOPOTANIA

Staranie i dbałość, jakie winniśmy wkładać w swoje sprawy, to rzeczy zgoła różne od troski, kłopotania się i gorączkowej zabiegliwości. Aniołowie starają się o nasze zbawienie i dbają o nie, ale wolni są przy tym od troski, zmartwień i podniecenia. Staranie bowiem i dbałość właściwe są ich miłości, natomiast troski, zmartwienia i gorączkowe zabiegi byłyby zupełnie sprzeczne z ich szczęśliwością, jako że równowaga i pokój ducha mogą iść w parze ze staraniem i dbałością, ale nie z troską, kłopotaniem się i — tym mniej — z gorączkową zabiegliwością. Staraj się tedy, moja Filoteo, i dbaj o sprawy, jakie ci przypadną w udziale, gdyż Bóg powierzając je tobie chce, abyś miała je w wielkiej pieczy, ale jeśli to możliwe, nie troskaj się o nie i nie kłopocz, to jest nie zabieraj się do nich z niepokojem, obawą i zapalczywością. Nie przystępuj do pracy z gorączkowym pośpiechem, bo wszelka gorączkowość mąci rozum i zdrowy sąd i właśnie nie daje nam dobrze wykonać tego, ku czemu się tak gorąco kwapimy.

Ganiąc świętą Martę Pan nasz powiada: „Marto, Marto, o wiele rzeczy troszczysz się i kłopoczesz". Otóż to; gdyby się tylko usilnie starała, nie byłaby się kłopotała; ale że się dała owładnąć trosce i niepokojowi, gorączkowała się i kłopotała i właśnie za to Pan nasz ją zganił. Rzeki, które powoli toczą swe wody po nizinach, niosą wielkie statki i bogate towary, a deszcz, który łagodnie zrasza pola, sprawia, że obfitują w zioła i zboża. Ale rwące potoki i rzeki wezbrane powodzią niszczą przyległe ziemie i nie nadają się do spławu, podobnie jak ulewne i gwałtowne deszcze pustoszą pola i łąki. Z pośpiechem i zapalczywością nikt nigdy nie zrobił niczego dobrze. Trzeba się spieszyć powoli, jak mówi stare przysłowie. „Kto prędkich jest nóg — potknie się" — powiada Salomon. Robimy wszystko na czas, co robimy dobrze. Trutnie głośniej brzęczą i bardziej się spieszą niż pszczoły, ale robią tylko wosk, a nie miód; tak ci, których poganiają kiekące troski i zgiełkliwe kłopoty, nigdy nie robią ani dużo, ani dobrze.

Muchy nie dokuczają nam swą siłą, lecz mnogością; podobnie ważne sprawy nie niepokoją nas tak jak drobne, gdy jest ich wiele. Przyjmuj więc ze spokojem przychodzące na cię sprawy i staraj się je załatwiać po porządku, jedną po drugiej; bo jeślibyś chciała załatwiać je wszystkie naraz lub bezładnie, wysiłki takie cię przytłoczą i ducha osłabią; i zwykle trwać będziesz w tym uciśnieniu bez żadnego skutku.

A we wszystkich sprawach swoich polegaj całkowicie na opatrzności Bożej, gdyż tylko jej wszystkie twoje zamysły mogą zawdzięczać powodzenie; niemniej ze swej strony staraj się z zupełnym spokojem z nią współpracować i wierz, że jeśli położysz ufność w Bogu, wynik będzie zawsze najkorzystniejszy dla ciebie, czy ci się widzi dobry, czy zły podług twego własnego sądu.

Bądź jak dziecię małe, co jedną ręką trzyma się ojcowskiej dłoni a drugą zrywa poziomki czy jeżyny z przydrożnych krzewów. Tak samo bowiem, jedną ręką gromadząc dobra tego świata i gospodarując nimi, drugą trzymaj się zawsze dłoni Ojca niebieskiego, coraz to zwracając się ku Niemu, by zobaczyć, czy Mu są miłe twe prace i zajęcia. A nade wszystko pilnuj się, abyś się nie wyrywała z Jego dłoni i opieki myśląc, że w ten sposób zgromadzisz czy zbierzesz więcej; bo jeśli On cię opuści, ani kroku nie zrobisz nie zarywając nosem w ziemię. Chcę przez to rzec, abyś, Filoteo, pośród spraw i zajęć pospolitych, nie wymagających zbyt wytężonej, zbyt napiętej uwagi — baczyła więcej na Boga, niż na swe zajęcia; w sprawach zaś doniosłości tak wielkiej, że aby je dobrze załatwić, musisz im poświęcić całą uwagę — co pewien czas spoglądaj ku Bogu, tak jak ci, co żeglują po morzu, chcąc dobić do celu częściej spoglądają w górę na niebo, niż w dół na fale, po których płyną. W ten sposób Bóg pracować będzie z tobą, w tobie i dla ciebie, a praca twa przyniesie ci ukojenie.

Przełożył Michał Sambor

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
rozpoczął wydawać z Nowym Rokiem 1954
MIESIĘCZNIK MŁODYCH
p. n.
„DROGA"
Organ Sekretariatu Polskiej Pracującej Młodzieży Katolickiej — 16 stron —
Artykuły, opowiadania, nowele, film, sport, rozrywki umysłowe, humor, poradnictwo zawodowe, przyroda i technika, dział dla dziewcząt, liczne ilustracje.
NUMER STYCZNIOWY ROZSZEDŁ SIĘ W CAŁYM NAKŁADZIE. NR 2 UKAŻE SIĘ W PIERWSZYCH DNIACH LUTEGO.
PROSIMY O RYCHŁE ZAMÓWIENIA TYCH ODBIORCÓW I KOLPORTERÓW,
KTÓRZY DOTĄD NIE OTRZYMALI „DROGI".

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Czy cesarz Karol I będzie beatyfikowany? W związku z zaślubinami arcyksięcia Roberta Habsburga i księżniczki Małgorzaty Savoia-Aosta w dniu 29 grudnia 1953 przychodzi na pamięć postać ojca arcyksięcia, cesarza austriackiego Karola I, a jako króla węgierskiego Karola IV, który rządził krótko, bo zaledwie dwa lata 1916-1918, do rozpadnięcia się monarchii austriacko-węgierskiej. Po wstąpieniu na tron zarówno Karol I, jak i jego żona cesarzowa Zyta zdawali sobie sprawę, że Niemcy prowadzą do ruiny i siebie i swoich sprzymierzeńców. Cesarz Karol zwrócił się do Francji w sprawie pokoju, ale jego wysiłki nie powiodły się i na skutek niezręczności czy niesolidności pośredników i francuskich mężów stanu propozycje pokojowe Karola I zostały odrzucone 11 listopada 1917. Po klęsce mocarstw centralnych Karol I wraz ze swą rodziną zaznał doli wygnańca i w opinii świątobliwości zmarł, mając lat zaledwie 35, 1 kwietnia 1922, na Maderze. Cesarzowa Zyta została z siedmiorgiem dzieci, której gromadkę powiększyła córeczka-pogrobowczyni, w dwa miesiące po śmierci ojca. W 17 lat po śmierci, 3 listopada 1949, rozpoczął się proces beatyfikacyjny ostatniego cesarza Austrii. Program swych rządów ujął on jasno: „Jedyną moją wolą było zawsze poznawać we wszystkim wolę Boga, iść za nią i to iść w sposób najdoskonalszy."

Filatelistyka w służbie religii. Wśród znaczków pocztowych, wydanych w roku 1953 nie brak znaczków o tematyce religijnej: w ten sposób dotychczasowa kolekcja około 4 tysięcy znaczków o tematyce religijnej, dotychczas wydanych, zwiększyła się o nowych 19 emisyj i prawie 70 walorów. W r. 1953 Watykan wypuścił znaczki ku uczczeniu 50-letniej rocznicy męczeństwa św. Marii Goretti (2 walory), 700-letniej rocznicy śmierci św. Klary (2 walory) 800-letniej śmierci św. Bernarda z Clairvaux (2 walory), 800-letniej rocznicy opublikowania ksiąg Sentencyj Piotra Lombarda i serię o 13 walorach poświęconą uczczeniu Papieży, którzy w ciągu wieków przyczynili się do zbudowania i wzbogacenia bazyliki św. Piotra na Watykanie. Inne państwa wypuściły znaczki ku uczczeniu świętych: Franciszka Ksawerego (Portugalia i Kongo belgijskie), Mikołaja i Krzysztofa (Liechtenstein), Marcina de Dumé (Portugalia), Bernarda (Francja), Benedykta i Maura (Saara); na pamiątkę wystawy w Lizbonie sztuki na misjach (Portugalia — 24 walory), katedry w Manizalès (Kolumbia), kaplicy betlejemskiej w Pradze (Czechosłowacja), bazyliki św. Willibrorda (Luksemburg), katedry w Kalunsburgu (Dania). Ponadto Brazylia dla uczczenia o. Damien'a, Niemcy dla uczczenia księży Franka Augusta Hermana i Sebastiana Kneippa, Turcja serię znaczków o Wniebowstąpieniu Najśw. Maryi Panny.

Polska Konfederacja Syndykatów Chrześcijańskich na Wychodźstwie. Międzynarodowa Federacja Pracowników Chrześcijańskich Uchodźców i Emigrantów (Fédération Internationale des Travailleurs Chrétiens Réfugiés et Emigrés — w skrócie F.I.T.C.R.E.) grupuje 13 narodowości zza żelaznej kurtyny. W lipcu 1953 delegacja organizacji przyjęta była na audiencji przez Ojca św. i złożyła w Sekretariacie Jego Świątobliwości sprawozdanie ze swej działalności. W listopadzie ks. arcybiskup Gawlina mianował ks. kanonika Alojzego Nosala kapelanem Polskiej Konfederacji Syndykatów Chrześcijańskich na Wychodźstwie. Polska Konfederacja wysłała na ręce pani Lakshmi Pandit Nehru, przewodniczącej ONZ, protesty przeciwko procesowi biskupa Kaczmarka i aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego.

Które kolędy są najstarsze? W dodatku świątecznym „La Croix" przypomniano, że kraje katolickie walczą o palmę pierwszeństwa, w którym z nich powstała pierwsza kolęda. Utrzymuje się, że jest nim Polska ze swoją pieśnią na Boże Narodzenie liczącą około tysiąc lat istnienia, drugim krajem miałaby być Anglia. Henri Poulaille twierdzi, że prawdziwe typowe kolędy powstały dopiero pod koniec XV wieku i pierwszymi miałyby być francuskie.

Protest reżymu warszawskiego przeciw debacie w Izbie Gmin. Wielka Brytania odrzuciła protest reżymu warszawskiego dotyczący debaty w Izbie Gmin w sprawie prześladowania religijnego w Polsce. Protest był wręczony ambasadorowi Wielkiej Brytanii w Warszawie. Dyplomata angielski nie przyjmując protestu oświadczył, że parlamentowi Wielkiej Brytanii przysługuje prawo dyskutowania wszystkich spraw, jakie uzna za stosowne.

Arcybiskup Gawlina w Loreto. Na uroczystości Bożego Narodzenia kardynał Borgongini Duca przybył do Loreto, gdzie celebrował pontyfikalną Mszę św. o północy i wygłosił homilię na temat: „Przyszedł do swej własności, a swoi Go nie przyjęli". Przed południem Mszę św. pontyfikalną odprawił arcybiskup Gawlina, przywdziawszy historyczne szaty, złożone jako votum Matce Boskiej Loretańskiej, a wykonane z drogocennych brokatów zdobytych na Turkach pod Wiedniem. Homilię wygłosił kardynał Borgongini Duca; mówił o prześladowaniu Dzieciątka przez Heroda i o powtarzającej się w ciągu wieków tej historii, bo wszak każde prześladowanie jest zawsze szukaniem Jezusa, by Go zabić. Wszyscy męczennicy są niewinni i Jezus ich pociesza wskazując, by podnosili głowy i radowali się, bo zapłata ich obfita jest w niebiesiech.

H. SZABŁOWSKA

PAMIĘTNIK T. MERTONA (II)

ŚWIAT OCZAMI ZAKONNIKA

„ŚWIAT OCZAMI ZAKONNIKA"

Przez następne dni i tygodnie Merton pogłębia stale swoje zrozumienie tajemnicy Mszy świętej. Każdy prawie dzień przynosi nowe refleksje. Nie brak jednak i uwag na temat przeczytanej lektury, tekstów Pisma św. i wiadomości, które przenikają do Gethsemani z tak zwanego „świata". Uwagi te przeplatane są opisami drobnych, pozornie nieistotnych wydarzeń, które wypełniają obraz rzeczywistości codziennej życia klasztornego Mertona. Dowiadujemy się, że 7 września budynek klasztorny drgał od pracy młotów mechanicznych i pneumatycznych wiertarek, gdyż nowicjusze i konwersi przebudowywali podziemia. Kilka kartek dalej czytamy, że mimo jesiennej pory żółta róża kwitnie jeszcze za oknem. 6 listopada Merton informuje nas, że lubi krótkie posiłki zwane „colation", gdyż przyjemnie jest maczać kromkę chleba w soku z czarnych porzeczek i przysłuchiwać się ciszy.

Silne wrażenie wywarła na Mertonie wiadomość, że komuniści chińscy zaaresztowali zakonników z jednego z domów cysterskich na Dalekim Wschodzie i zorganizowali popisowy proces przeciwko nim nie szczędząc im żadnego szczegółu zwykłej w takich wypadkach procedury. Wiadomość ta, jak i wiadomość o aresztowaniu kardynała Mindszenty, dały początek następującym rozważaniom na temat męczeństwa: „Kiedy myślimy o męczennikach, uważamy ich często za istoty wspanialsze i lepsze od nas szarych ludzi, jakoby z innej gliny ulepione. Mówimy, że wychowali się w innym klimacie duchowym i w zamierzchłych czasach. Tymczasem okazuje się, że my również jesteśmy powołani do tych samych cierpień, tego samego wyznania wiary w Chrystusa i tej samej śmierci dla Niego. Mamy stanąć jako Jego wybrańcy wśród najdzielniejszych Jego bojowników, choć nie jesteśmy przecież bohaterami."

Ciekawa jest również reakcja Mertona na rzadkie zresztą zetknięcia się z przesadnym aktywizmem tak zwanego „świata" poza murami klasztornymi. Oto jak opisuje wizytę w Gethsemani znanego pisarza angielskiego Evelyn Waugh'a: „Evelyn Waugh jest rzekomo w drodze tutaj. Tak twierdzą dwa telegramy od Harcourt Brace'a i parokrotne telefony od agencji „Time". „Time" dzwonił również aż z Nowego Jorku tutaj, by skontaktować się z J. Edwardem Haganem, malarzem z pobliskiego New Haven, by ten ostatni był gotowy ze swym samochodem i odwiózł Waugh'a na lotnisko po jego wyjeździe od nas. Żaden z tych telefonów i telegramów nie powiadomił nas, kiedy Waugh przyjedzie." W kilka dni później Merton pisze: „Evelyn Waugh przyjechał w sobotę wieczorem, gdy wszyscy już spaliśmy i wyjechał w niedzielę w południe mimo strasznej ulewy."

Mimo tych ironicznych uwag na temat przesadnego aktywizmu, który Merton potępia jako jedną z charakterystycznych wad społeczeństwa amerykańskiego, znajduje on swoje miejsce jako zakonnik właśnie w społeczeństwie amerykańskim. W czerwcu 1951 roku przyjmuje obywatelstwo amerykańskie wraz z wieloma byłymi imigrantami podczas specjalnej ceremonii, zorganizowanej w tym celu w świeckim urzędzie miejskim w Luisville. „Pan Bóg przywiódł mnie do Kentucky, gdzie ludzie są w większości wypadków pozbawieni uprzedzeń. Właśnie to miejsce a nie inne wybrał Bóg dla mego uświęcenia. Tutaj muszę zrewidować wszystkie moje absurdalne plany, tutaj pogodzić się ze sobą samym, przyjąć Gehsemani takim, jakie ono jest i zrozumieć Amerykę ze wszystkimi jej wadami i zaletami nie wyłączając bomby atomowej. Jest to dziwnym, ale tym niemniej prawdziwym faktem, że przynależność narodowa nie jest bez znaczenia nawet w świetle wieczności. Przez trzydzieści sześć lat żyłem bez przynależności narodowej. Dziewięć lat temu byłem z tego dumny. Myślałem, że aby zdobyć sobie obywatelstwo niebieskie, wystarczy pozbyć się swojego paszportu ziemskiego. Tymczasem staję u progu nowej tajemnicy: wydaje mi się, że mój ostateczny wstęp do Królestwa Niebieskiego jest w pewien sposób uzależniony od Panny Sue i tych pań z urzędu sekretarza sądu okręgowego w Luisville... Może moim powołaniem jest rozgłosić światu, że Ameryka, mimo całego ogromu zła, które się w niej krzewi, jest niewinna i w pewnym sensie naiwnie świątobliwa."

Po wielu latach modlitwy, psalmów i rytuału mszalnego Merton odkrywa na nowo liturgiczny sens nabożeństw wieczornych dla świeckich. „Kiedy byłem w szpitalu w Luisville miesiąc temu, nabożeństwo wieczorne, różaniec i litanie odmawiane wspólnie z siostrami i pielęgniarkami w kaplicy klasztornej zrobiły na mnie duże wrażenie. Widziałem ogromną żywotność religijną w tych modlitwach, które tak często są traktowane z lekceważeniem jako nieliturgiczne. Czułem, że Duch Św. był naprawdę wśród nas i że modlitwa ta była istotnie modlitwą Kościoła, choć może nie formalnie liturgiczną."

Najwięcej jednak dowiadujemy się o świecie Mertona z jego opisów Gethsemani. Okoliczne lasy, cichy zakątek za kościołem i stryszek starej, nieużywanej już szopy stanowią tło jego rozmyślań i pracy. Opisy przyrody, zabudowań i wnętrz pomagają nam zdać sobie sprawę z zasięgu wrażeń zmysłowych Mertona i wypełnić obraz rzeczywistości widziany przez jego okulary. Przy tym procesy duchowe plastycznie umiejscowione nabierają wiarogodności i perspektywy koniecznej dla pełniejszego ich zrozumienia.

KSIĘGA HIOBA

Ogromna przemiana duchowa, która nastąpiła u Mertona dzięki łasce charyzmatycznej, przetrwała okres miodowy kapłaństwa. Merton przewartościowuje wszystkie swoje dotychczasowe pojęcia, z których wiele wyrosło z negacji natury człowieka i z jednostronnie zrozumianych teorii życia duchowego. Jego myśli zaczynają się wypełniać treścią prawdziwie Chrystusową. Niemało pomaga w tym systematyczne studium Pisma św. „Błogosławieństwo mojego cysterskiego powołania zlewa się na mnie na nowo z kart Pisma św. Żyję znowu w dziedzictwie św. Bernarda i widzę jasno, że gdybym głębiej żył duchem Pisma św., wszystkie moje poprzednie pokusy, by uciec do innego zakonu, szybciej straciłyby swą siłę. Kontemplacja polega na wierze, nie na geografii, można szukać jej studiując pilnie Pismo św., ale nigdy nie znajdzie się jej przepływając oceany." Merton zaczyna również smakować w psalmach i w modlitwie kanonicznej, która dotychczas wydawała mu się tylko dystrakcją. „Coraz bardziej jestem wdzięczny za Oficjum i za psalmy. Zawarte w nich uwielbienie Boga nie tylko jest doskonałe, ale i obiektywne. Bóg pozwala mi wysławiać siebie za pomocą tych pięknych słów, które tak dalece sobie przyswajam, iż bardziej są moimi, niż jakiekolwiek słowa, które mógłbym sam napisać."

Czytanie Pisma św. przywiodło Mertona do Księgi Hioba. Zaczyna się okres w jego życiu klasztornym, który znamy tylko z urywanych wypowiedzi i niejasnych sugestii. Czytelnik czuje, że Merton przeżywa jakiś trudny okres, który można by chyba porównać do okresów oschłości u mistyków. Z tych trudności i zmagań wyłania się dusza jaśniejsza, przejrzystsza i bardziej zdolna do absorbowania coraz to obfitszych zdrojów łaski Bożej. Oto co pisze Merton, opisując ten swój stan: „Głos fisharmonii z nowicjatu kojarzy mi się z ostatnimi dwoma dniami walki, która trwała przez dwa tygodnie. Baczna, rzeźka trzeźwość wypełnia serce tak, jak bym był jednym z ośmiu, którzy przeżyli potop i obserwowali ze szczytu góry Ararat wyłaniający się z odmętów świat." Choć o walce tej Merton mówi niewiele, niektóre jego wypowiedzi dają nam wgląd w jej istotę. „Dzień i noc napadają mnie jakieś dziwne uczucia, które wydają się być jakąś niewytłumaczoną udręką, to znowuż pożądaniem, to najwspanialszym religijnym upojeniem... Każdy artykuł z „La Vie Spirituelle", każdy wiersz Hioba lub Tobiasza powoduje, wydawałoby się, podniebne jakieś wzloty, z których nieraz nie powracam przez całą godzinę." Kilka stron dalej czytamy na ten sam temat: „Od czasu do czasu mogę trochę odetchnąć. Wczoraj na przykład przez cały dzień odpoczywałem w błogosławionej oschłości, w której znowu wszystko wydawało się miłosiernie bezbarwnym i monotonnym. Co za ulga być obojętnym na wszystko, gdy do niedawna miotały mną hordy urojonych narkotyków, z których niektóre wydawały się być niezmiernie świątobliwe, inne nie zadały sobie nawet trudu, by wystąpić w przebraniu." Wśród tych trudności Merton nie przestaje być ani na chwilę artystą: „Wy, kwiaty i drzewa, wy pagórki i strumyki, wy pola, stada i dzikie ptaki, wy książki, wiersze i wy ludzie, jestem niewypowiedzianie samotny wśród was. Jakiś nieracjonalny głód, który czasami wciska się do źródeł mojej woli usiłuje oderwać moje jestestwo od Boga i skierować je ku miłości was. Staram się dotknąć was czasem ogniem głęboko ukrytym w moim sercu, ale nie mogę, gdyż musiałbym zbrukać i siebie i was. Jestem samotny, zmieszany i bezradny, otoczony pięknem, które nigdy nie będzie należało do mnie."

Nawroty cierpienia przeplatane są od czasu do czasu przeżyciem duchowym, mistycznym może, które przynosi ukojenie i jest jakby zachętą, by się nie cofać pod naporem trudności. „Wczoraj w czasie Komunii Mszy św. śpiewanej moje wszystkie władze były jakoby obmyte w Jego Boskiej Krwi na nowo. Trwało to tylko chwilę. Potem bez żadnego wysiłku z mojej strony, pomimo mnie nawet, gdyż byłem akurat ospały i zamyślony, w jednej chwili zatonąłem w Bogu i poczułem się zewsząd zabezpieczony Jego Boską obecnością. Pamięć nasyciła się zmrokiem, wyobraźnia stała się niezdolna do jakiegokolwiek działania. Ukryłem się bezpiecznie w skupieniu i ciszy i miałem wrażenie, że nie mógłbym się z tego stanu otrząsnąć, nawet gdybym chciał."

Czy są to objawy tak zwanej nocy zmysłów mistyków czy oczyszczanie stopniowe z przyzwyczajeń i pożądań paraliżujących głębsze życie duchowe, nie wiemy. Analizę trzeba by zostawić specjalistom. Czytelnik pamiętnika widzi Mertona w nawracających falach wewnętrznych zmagań, które ciągną się poprzez całą jesień 1949 roku. Wyłania się z nich dojrzały już zakonnik, który z głębi kontemplacyjnego przemyślenia dzieli się ze swym pamiętnikiem swymi nowymi poglądami.

OWOCE KONTEMPLACJI

Poglądy, zawarte w przedostatniej części książki, są dla nas tym ciekawsze, że są poglądami już nie Mertona-konwertyty, ale ojca Ludwika, dojrzałego już zakonnika w klasztorze kontemplacyjnym. Merton, jak każdy zresztą zakonnik, jest w całym tego słowa znaczeniu specjalistą Bożym. Długie lata, które nieraz trzeba strawić nad studium i praktyką w jakimkolwiek zawodzie, by się stać ekspertem. Merton przepędził studiując i przeżywając religię. Do tej specjalności przyłączył się niemały talent ubierania przeżytych treści w nową artystyczną formę. Tak często omawiane tematy, jak świętość, Msza św., miłosierdzie i miłość Boga ukazują się nam w nowych, nieznanych dotąd kolorach. Oto co mówi o świętości: „Święty, to nie tyle człowiek, który zdaje sobie sprawę z posiadania cnót i świętości, ale ktoś, kto jest oczarowany świętością Boga. Istotą Boga jest świętość i wobec tego rzeczy stworzone są święte proporcjonalnie do tego, w jakim stopniu mają udział w tym, czym jest Bóg. Wszystkie stworzenia są święte tak dalece, jak dalece mają udział w Jego bycie. Człowiek jest powołany do wyższego jeszcze stopnia świętości. Ma w jakiś sposób dzielić Boską transcendentalność i wznieść się ponad poziom wszystkiego, co nie jest Bogiem."

Ciekawe są również jego uwagi o miłości Boga: „Miłość czyni nas podobnymi do Pana Boga i w miłości mistycznej, miłości czystej my Go już „widzimy", choć jeszcze niewyraźnie. Chcę przez to powiedzieć, że w przeżyciu mistycznym poznajemy Boga takim, jakim On jest w swojej istocie. I tak przez miłość poznajemy Boga w Bogu i przez Boga, gdyż w miłości objawiają się nam Trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej stemplując duszę nie jakimś niemym odbiciem, ale żywym wyobrażeniem istoty życia samego. Dusze nasze są rozpalone wtedy Bogiem, jak powietrze słońcem. Chwała Bogu Najwyższemu, który zaszczepił w nas swą świętość i w ten sposób złączył nas wszystkich w jedną wielką rodzinę braci Chrystusowych."

O swojej miłości do „braci Chrystusowych" przekonuje nas Merton opisując, jakie refleksje budzi w nim rozdawanie Komunii św. Nie będzie chyba przesadą powiedzieć, że mowa tu o przeżyciu miłosierdzia w najdoskonalszej jego formie. Merton chce oddać bliźniemu to, co mu jest najdroższe, Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. „Właśnie skończył się tydzień, podczas którego odprawiałem Mszę św. przy ołtarzu Matki Boskiej Zwycięskiej, gdzie młodzi zakonnicy przyjmują Komunię św., i gdzie mam zwyczaj modlić się rano i gdzie Jan Paweł (młodszy brat Mertona, który zginął w czasie wojny) przystąpił po raz pierwszy do Komunii św. Kiedyś myślałem, że odchodzenie od ołtarza i rozdawanie Hostii Przenajświętszej będzie rozpraszało moją modlitwę. Tak jakby ta czynność czyniła moje zjednoczenie z Chrystusem mniej doskonałym, bo mniej skupionym. Teraz widzę, że się myliłem. Teraz wydaje mi się, że moja Komunia św. jest mniej doskonała, jeżeli nie mogę zanieść Ciała Chrystusowego moim braciom; również Msza św. niedzielna wydaje mi się z tego powodu dziwnie chłodna i surowa. Służący do Mszy św. byli już u Komunii św. podczas wcześniejszej Mszy św. i kapłan pozostaje sam przy ołtarzu jak statek osadzony na mieliźnie i nie ma z kim podzielić się swoją Mszą św. dotykalnie i widocznie... Ojciec przełożony nie pozwala mi już odprawiać Mszy św. w części kościoła przeznaczonej dla świeckich. Powody są oczywiste. A szkoda, bo była to dla mnie wielka radość dawać Komunię św. dwunastce nieznajomych ludzi. Byłem wtedy ogromnie zainteresowany tymi płaszczami i twarzami i starych i młodych, zastanawiałem się nad ich problemami, radościami i smutkami. Kochałem ich i chciałem, aby byli szczęśliwi. Co za radość móc im dać Chrystusa, ich wyzwolenie i modlić się, by odeszli, aby zostać świętymi, jeżeli nie są nimi już teraz."

Problem szczęścia ludzkiego rozwiązuje pięknym paradoksem radości i smutku w opisie środy popielcowej. „Środa popielcowa jest pełna radości. Za chwilę będziemy śpiewali Nonę i pójdziemy boso po popiół na nasze głowy, by przypomnieć sobie z wielką ulgą, że jesteśmy tylko prochem. Przyczyną wszelkiego cierpienia są nasze urojenia, że jesteśmy czymś więcej niż prochem. Bóg jest naszą radością i w Nim nasz proch przetapia się w kosztowny kruszec. Głęboki smutek ludzkości przemienia się w radość dzięki miłości Chrystusowej i tajemnicą szczęścia wobec tego jest widzieć każde cierpienie w świetle zwycięstwa Chrystusowego nad cierpieniem w ogóle. Wtedy każdy smutek przyczynia się w pewnym sensie do naszego szczęścia."

Z artystyczną intuicją łączy Merton świat rzeczywisty z jego symboliczną wymową, rzucając nowe światło na Tajemnice Boże. „Pod koniec nocnego oficium (w nocy z Wielkiej Soboty na Dzień Zmartwychwstania) chór śpiewał bez świateł, pogrążony w pomroce śmierci. Ten zmrok wydawał mi się wielkim dobrodziejstwem. Upraszczał on i jednoczył wszystko, ukrywając indywidualne cechy poszczególnych zakonników i zatapiając w głębokim cieniu drobiazgi rozpraszające uwagę. Byliśmy zjednoczeni w tym zmroku tak, jak jesteśmy zjednoczeni w śmierci Chrystusowej. Cień ten zapadł na nas pod koniec Laudy, słyszał nas jeszcze śpiewających „Benedictus", hymn dziękczynny za światło, które ma być zesłane. Ale oto przychodzi, oto przychodzi Zesłany, rozpraszając mroki nocy, przychodzi zgromadziwszy uprzednio naszych ojców, Patriarchów i Proroków z Otchłani. Za chwilę zobaczymy się nawzajem w Jego świetle, w białych szatach, z palmami w ręku. Wynurzymy się z tej nocy śmierci obmyci i promieniejący jak ze źródła, aby się zobaczyć nawzajem, już nie każdy każdego w odosobnieniu, ale zjednoczeni w Zmartwychwstałym Chrystusie."

Na zakończenie ojciec Ludwik opisuje swoją nocną wędrówkę po uśpionym klasztorze. Chodząc z lampą nocnego stróża po salach i korytarzach opowiada pokrótce historię przebudowy budynków i ważniejszych przemian i w organizacji życia klasztornego. Poruszający się wraz z nim krąg światła odsłania dobrze znane zakątki i przypomina natłok skondensowanych myśli i przeżyć ostatnich pięciu lat. W ten sposób opis nocnej służby w epilogu jest echem i zakończeniem wszystkich wątków zawartych w pamiętniku.

Koniec

H. Szabłowska

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

KSIĘŻNA MONTENEVOSO. W Gardone, nad jeziorem Garda, dogorywa wdowa po znanym włoskim pisarzu i pełnym temperamentu działaczu politycznym. Gabrielu d'Annunzio, który za rządów Mussoliniego otrzymał od króla tytuł księcia Montenevoso. Wdowa po nim liczy dziś lat ponad 90; w obliczu śmierci pogodziła się z synem swym Mario, obecnie 70-letnim starcem, z którym od dłuższego czasu nie utrzymywała żadnych stosunków.

Ojciec św. udzielił umierającej specjalnego błogosławieństwa „in extremis". Księżna prosiła kapłana, który jej to błogosławieństwo przyniósł, by na grobie jej nie umieszczano żadnego nazwiska, ani też daty urodzenia czy zgonu, a tylko słowo „Gołąbek" — jedno z pieszczotliwych nazwań, jakimi obdarzył ją d'Annunzio.

RÓŻNE SPOSOBY TRAKTOWANIA AMBASADORÓW. Sposób w jaki wyproszony został z Kairu ambasador turecki, wywołał na łamach „Manchester Guardian" szereg sarkastycznych uwag natury historycznej. Być może — zauważa to pismo — że Egipcjanie wywarli w ten sposób zemstę za afront, jaki ongiś Mustafa Kemal, ogarnięty namiętnością reformatorską, wyrządził ambasadorowi Egiptu, zrywając osobiście z głowy jego fez, i to podczas publicznego przyjęcia.

Tego rodzaju incydenty częściej zachodziły jednak 200 czy 300 lat temu, niż zachodzą w naszych czasach. Ambasadorowie zawsze ściągali na siebie uwagę, często bardzo nieżyczliwą. O ambasadorze rosyjskim, wysłanym na dwór Karola II w Londynie, Macaulay pisze, że był on tak okazały i wystawny, iż cały Londyn tłoczył się, by go oglądać, ale równocześnie tak brudny, iż nikt nie odważył się go dotknąć. Zarówno on, jak jego świta przybyli do dworu „siejąc perły i robactwo".

Przede wszystkim jednak władcy Wschodu skłonni byli traktować ambasadorów w sposób humorystyczny i bezceremonialny. W relacji podróżniczej Włocha Pietro della Valle z XVII wieku taką znajdujemy relację o igraszkach, jakie wobec ambasadorów obcych państw uprawiał w Isfahanie szach Abbas:

„Ambasadora Indii, który podobnie jak jego rodacy lubi żarty, szach traktował poufale, ustawicznie dając mu potężne kopniaki w plecy, co wobec tuszy ambasadora musiało go mocno boleć. Czasem szach podchodził do niego blisko, jakby pragnął mu coś szepnąć i nagle chwytał go za oboje uszu ostro je ciągnąc w dół; czasem wybuchał śmiechem i nazywał go „starym rogaczem". Słowem szach zachowywał się w sposób, który mógł się wydawać swobodny, w rzeczywistości jednak był bardzo obraźliwy".

ZGON DUFF COOPERA

Zmarły w sam dzień Nowego Roku w wieku lat 63 Duff Cooper, który niedawno otrzymał tytuł wicehrabiego Norwich, był jedną z najwybitniejszych postaci angielskiego życia politycznego i umysłowego. Jego kariera urzędnicza doprowadziła go na krótko przed drugą wojną światową do stanowiska pierwszego lorda admiralicji, w czasie wojny zaś, w latach 1940-41, był ministrem informacji w ówczesnym rządzie koalicyjnym. Jego sympatie francuskie znalazły później wyraz w objęciu fuknicji reprezentanta rządu brytyjskiego przy francuskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, kierowanym przez de Gaulle'a, po wojnie zaś w latach 1944-47, był ambasadorem brytyjskim w Paryżu.

Obok swych zajęć urzędowych, poselskich (był członkiem Izby Gmin w latach 1931 - 45) i dyplomatycznych oddawał się studiom historycznym, których owocem były m. i. książki o Talleyrandzie (1932) i Haigu (1935); zwłaszcza pierwsza z nich zdobyła duże uznanie.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

PO POŻARZE W KLUBIE „ORŁA BIAŁEGO"

Po raz pierwszy od długiego czasu Polacy stali się przedmiotem „front-page news" w prasie brytyjskiej. Sensacja, której wszystkie dzienniki londyńskie poświęciły tyle miejsca w dniu 9 stycznia, nie była wcale wesołego charakteru; był nią pożar w budynku przy Albert Gate 2, w którym mieści się klub „Białego Orła", jeden z ośrodków życia polskiego w stolicy Anglii. Do rozgłosu, jaki dano pożarowi, przyczynił się niewątpliwie fakt, że budynek, którego dużą część strawiły płomienie, położony jest w centrum Londynu, tuż obok jednego z głównych skrzyżowań komunikacyjnych — poza tym zaś jest to jeden z okazalszych gmachów tej części miasta.

Szczególnie obszernie pisała o pożarze „Daily Mail"; reporterzy jej przeprowadzili na miejscu rozmowy z grupą osób, które przez pożar odcięte zostały od wyjścia i dosłownie w ostatniej chwili uratowane przez strażaków.

„Jeden z ocalonych, 62-letni były oficer W.P. p. Eugeniusz Chełchowski — pisze „Daily Mail" — oświadczył w szpitalu, gdzie zajęto się jego poparzeniami, co następuje:

„Myślałem, że to koniec. Wszyscy padliśmy na kolana i modliliśmy się do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jest ona świętą Patronką najsławniejszej katedry polskiej w Wilnie, będącej duchowym emblematem patriotyzmu polskiego. Kiedy już traciłem przytomność, przez okno przedostał się strażak. Modlitwy nasze zostały wysłuchane".

Inny z odciętych, 50-letni p. Wacław Uroanowicz stwierdził wobec reportera, że paniki nie było. „Jesteśmy wszyscy wojskowymi, ale bliscy już byliśmy uduszenia, kiedy uklękliśmy modląc się w dymie, który buchał spod drzwi".

Sprawozdawca podkreśla, że wśród ocalonych znajdowała się też p. Nina Grudzińska, przed wojną znana śpiewaczka operowa w Warszawie. Nie zgodziła się ona na to, by ją zabrano zaraz do szpitala, choć doznała silnego wstrząsu; pozostała, by nieść pomoc innym. Obok opisu „Daily Mail" zamieściła fotografię p. Grudzińskiej, na ostatniej zaś stronie dwa wielkie zdjęcia pożaru.

Nie zabrakło w sprawozdaniach i uwag lżejszego autoramentu które Anglicy szczególnie lubią, gdy mowa jest o nieprzyjemnych rzeczach czy wydarzeniach. Tak więc „Daily Mail" dodała do swego opisu notatkę, jak to już przy wymiataniu gruzów nagle w głównym hallu klubu zadźwięczał nieuszkodzony telefon. Okazało się, że jeden z członków klubu pragnie zamówić kolację dla siebie i trojga gości. Zaś sprawozdawca „Daily Mirror" rozmawiał z jedną z kelnerek restauracji klubowej. Stwierdziła ona, że mimo wybuchu pożaru wszyscy goście w restauracji popłacili rachunki i dali napiwki.

O pożarze pisały też obszernie naczelnych miejscach inne dzienniki, jak „Daily Telegraph", „Daily Express", „Daily Herald". Poświęciły mu dużo miejsca także większe organy prowincjonalne.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE KSIĘGARNI FOYLE'A

Słynna księgarnia londyńska Foyle's, zajmująca w całości dwie kamieniczki przy Charing Cross Road, obchodziła w tych dniach pięćdziesięciolecie swego istnienia.

„Jest to — pisze „Observer" — największa, ale zarazem najchaotyczniejsza księgarnia na świecie. Starym klientom przytrafia się, że sprzedawcy biorą ich za swych kolegów; nikt się też nie zdziwi usłyszawszy, że przy pewnej sposobności sam naczelny dyrektor p. William Foyle wyrzucony został ze sklepu przez jednego z subiektów, pracujących na parterze księgarni. Przedsiębiorstwo ciągle, nieubłaganie się rozszerza.

„P. Foyle liczy obecnie 68 lat; siwe włosy spadają mu na ramiona. Nie zabiega wcale o to, by pozbyć się swego akcentu ze Shoreditch, gdzie ojciec jego był kupcem spożywczym. Mieszka on w Essex we wspaniałym opactwie z XII wieku, gdzie ma własną bibliotekę, złożoną z 10.000 tomów. Każdy może sobie to wszystko oglądać. P. Foyle jest zdecydowanie pobłażliwym człowiekiem.

„Jest on w księgarstwie jak gdyby odpowiednikiem „Daily Mail" lorda Northcliffe'a; zbiera zyski od nowych mas czytelników, których dostarcza przymus szkolny. Bracia Foyle rozpoczęli swą karierę księgarską od sprzedaży podręczników szkolnych".

Do tych informacji „Observera" dodać można, że księgarnia Foyle's od lat już bardzo licznie odwiedzana jest przez Polaków (posiada ona zresztą i niewielki dział książek polskich) i że kilku Polaków wchodzi w skład jej stałego personelu.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE
uprzejmie zaprasza na
„WIECZÓR SPRAW DRAŻLIWYCH",
który odbędzie się w dniu 28 stycznia b. r. (czwartek) w sali Ogniska Polskiego.
Głos zabiorą: Jan Bielatowicz, Juliusz Mieroszewski, Michał Sambor, Karol Zbyszewski.
Przewodniczy: St. Stroński.
Początek o godzinie 7.30.

JÓZEF EKKERT

KOLĘDY I PASTORAŁKI POLSKIE

Kolędy wśród naszych pieśni nabożnych zajmują jedno z pierwszych miejsc. Ich prosty, niewyszukany język, gorące uczucie, przemawiające z ich strof, troska o nowonarodzone Dzieciątko Jezus, złożone w żłóbku betlejemskim wywołują wzruszenie. Naszą reakcję uczuciową na kolędę potęguje jeszcze bardziej jej nuta swojska i rytm. Swojska w słowie i melodii, a obca pochodzeniem jej nazwa. Wyrazem Calendae starożytni Rzymianie oznaczali początek miesiąca. Calendae Januarii, to był rzymski Nowy Rok, obchodzony w Rzymie składaniem życzeń, podarunkami i zabawą. Przyjęcie w Polsce religii katolickiej w obrządku rzymskim, wprowadzało język łaciński do liturgii. Łacińskie Calendae w ustach Polaków, dla których język ten był obcy, brzmiało kalyndy, kolenda. I u nas Calendae Januarii oznaczało Nowy Rok; z czasem, gdy przeniesiono Nowy Rok na dzień Bożego Narodzenia, nazwą kolęda określano Boże Narodzenie. Okres Bożego Narodzenia, zwany także Godami, trwał w katolickiej Polsce od 25 grudnia do 6 stycznia następnego roku, t.j. do święta Trzech Króli; był to czas poświęcony również uroczystościom i zabawom, podobnie jak w starożytnym Rzymie. W tym czasie wykonywano w Polsce tylko konieczne prace domowe.

Wyraz „kolęda" w Polsce pojawia się bardzo wcześnie; już tak w 1255 roku określano dary dane służbie. Kolędą również nazywano dziesięcinę, dawaną księciu przez mieszkańców dzielnicy, w której książe przebywał w dniu Bożego Narodzenia. Święto Bożego Narodzenia obchodzono w Polsce wesoło ciesząc się z przyjścia na świat Zbawiciela. Służba w tym dniu otrzymywała datki; obdarowywano się wzajemnie owocami, słodyczami, składano wzajemne życzenia.

Duchowieństwo, przy udziale żaków, służby kościelnej, organistów, urządzało w okresie świąt Bożego Narodzenia igrzyska religijne już w trzecim decenium XIII w. Istotną częścią igrzysk religijnych była pieśń, początkowo łacińska, później także i polska. Szerszym zasięgiem cieszyły się jasełka, urządzane w Polsce, co najmniej od początku XIV wieku. Z tego bowiem czasu zachowały się figurki jasełkowe, przedstawiające Matkę Boską oraz Jezusa nowonarodzonego, św. Józefa, pasterzy itp. Jasełka były plastyczną formą upamiętnienia pewnych momentów życia Jezusa i Świętej Rodziny. Zwyczaj urządzania jasełek w kościele legenda przypisuje św. Fraciszkowi z Asyżu. Duszą jasełek jest pieśń o Bożym Narodzeniu; rozwój kolęd w Polsce zawdzięcza wiele jasełkom i igrzyskom religijnym.

Pieśni o Bożym Narodzeniu czerpią swój wątek z Ewangelii. Scena z aniołami zwiastującymi pasterzom o narodzeniu Jezusa, hołd Trzech Króli w Betlejem, ucieczka do Egiptu, rzeź niemowląt, mają swe oparcie w Ewangelii.

W Polsce twórczość początkowa kolęd ograniczała się do przekładów łacińskich, czeskich i niemieckich. Najstarsza znana obecnie kolęda nasza „Bądź zdrów królu anielski" jest przekładem kolędy czeskiej. Pochodzi ona z 1424, ogłoszona przez prof. Brücknera w 1897 r. w wydawnictwie Akademii Umiejętności. Nie brak poważnych głosów, określających ją jako modlitwę, odmawianą przez księdza przy zakończeniu kazania w dniu Bożego Narodzenia.

Drugą kolędą przełożoną z języka czeskiego na polski w XV w. była „Stałać się rzecz wielmi dziwna", ogłoszona z rękopisu 1442 r. przez Maciejowskiego. Drugi przekład polski tej kolędy pochodzi z wieku XVI; Walenty z Brzozowa umieścił ją w swoim kancjonale wydanym w 1554 roku. W późniejszych kancjonałach polskich kolęda ta już nie figuruje, w Czechach jednak popularną jest nadal. Wcześniejsza od poprzedniej jest kolęda umieszczona w zbiorze Grzegorszczyka w r. 1435: „Chrystus się nam narodził, jenż dawno powieszczon był". Na przykładzie tej kolędy możemy śledzić zmiany, jakim ulegały w ciągu wieków nasze kolędy. W 1521 r. początkowe wiersze tej kolędy brzmią: „Chrystus się narodził, Jenż dawno proroczkowan był", a w roku 1586 w kancjonale Artomiusza Krzesichleba: „Narodził sie nam Zbawiciel Jezus Krystus wykupiciel".

Z drugiej połowy XV w. pochodzą cztery pieśni o Bożym Narodzeniu, wydane przez dr Władysława Seredyńskiego, nakładem Akademii Umiejętności w 1880 r. Pieśni te nazwane „rotułą" są przekładem z języka łacińskiego; początkowe wiersze tych rotuł są następujące:

1. Panna, Panna porodziła,
2. Nusz wy bielscy panowie
3. Mesiasz wierny Xtus nasz,
4. Stała się nam nowina.

Prawdopodobnie powyższe cztery pieśni przygotowane były na igrzyska religijne, o czym świadczyć może początek drugiej pieśni, apelujący do bielskich panów.

Z początkiem XVI w. przetłumaczył Baltazar Opeć, magister Akademii Krakowskiej, łacińskie dzieło św. Bonawentury na język polski. Dwaj krakowscy drukarze Haller i Wietor ogłosili tłumaczenie Opecia w dwu odrębnych wydaniach w Krakowie w 1522 r. W dziele tym znajdują się, obok innych pieśni, dwie kolędy dotychczas w Kościele naszym śpiewane „In Natali Domini" i „Dies est laetitiae". Obie te kolędy były powtórnie w wieku XVI tłumaczone i zaopatrzone melodiami, pierwsza przez Artomiusza, druga przez Walentego z Brzozowa. Początkowe słowa pieśni „In Natali" brzmią: „Gdy się Chrystus narodził", a pieśni „Dies est laetitiae": „Nastał nam dzień wesoły", według kancjonału Walentego z Brzozowa z 1554. Pieśń ta, z tekstem polskim z XVII wieku, ogłoszona jest w śpiewniku ks. Siedleckiego z 1951 r. jako kolęda nr 17 z melodią w transkrypcji Klonowskiego.

W XVI wieku na rozwój kolędy polskiej i pieśni religijnej w ogóle wywarł wpływ potężny nowy czynnik, jakim była reformacja religijna, łamiąca dotychczasową jedność Kościoła katolickiego. Sztuka drukarska, której rozwój postępował naprzód, ułatwia rozpowszechnianie zasad religijnych Lutra lub Kalwina. Prócz wielu wydań katechizmów, pojawiają się również kancjonały nowowierców, wykorzystujących pieśń religijną jako ważny czynnik propagandowy herezji. Pierwszym kancjonałem polskim, ukazującym się w druku są „Pieśni duchowne" Jana Seklucjana, nowowiercy, wydanym w Królewcu, pod opieką księcia pruskiego, w 1547 r. Zbiór ten zawierający 35 pieśni, pomiędzy innymi popularne bardzo pieśni polskie o Zmatwychwstaniu Pańskim: „Wesoły nam dzień dziś nastał", „Przez Twoje święte Zmartwychwstanie", mieści w sobie również tłumaczenia pieśni czeskich i niemieckiej, znanej od roku 1524 „Herr Christ, dereinig Gottes Sohn" („Chrystus Pan, jedyny Syn Boży"). Najważniejszy efekt tego śpiewnika, to pobudzenie i ożywienie ruchu wydawniczego w Polsce, zarówno w obozie protestanckim, jak katolickim. W dwanaście lat po wydaniu Pieśni duchownych ukazują się znów Seklucjanowe „Pieśni chrześcijańskie", zawierające pieśni z wydania pierwszego i nowych kilkadziesiąt pieśni. W wydaniu tym z r. 1559 korzysta Seklucjan również z pieśni Lutra i czeskich. Znajdują się tutaj także pieśni nowe polskich nowowierców: B. Wojewódki, M. Reya, A. Trzecieskiego i kolęda Zaremby. Znajduje się tutaj „Modlitwa za króla" (Zygmunta Augusta) autorstwa Trzecieskiego, w przekładzie Jakuba Lubelczyka, na język polski. W XVI wieku nowowiercy nasi, sympatyzujący z ruchem „Braci czeskich" przyswoili naszej literaturze religijnej kilkadziesiąt pieśni o Bożym Narodzeniu z kancjonałów czeskich. Przekłady pieśni o Bożym Narodzeniu, zapożyczone z kancjonałów czeskich z 1541 r. (Piesne Chwal Bożskych) i pod takim samym tytułem z 1561 r., drukowane w Szamotułach przez Augezdeckiego, Czecha pozostającego w służbie Górków, pilnie przedrukowują w swoich kancjonałach, mnożących się po połowie XVI w. nasi nowowiercy. Jednak pieśni te nie wchodzą z reguły do polskich kancjonałów katolickich i zasadniczo nie wywierają wpływu na rozwój naszych kolęd. Wyjątkiem w tej regule jest pieśń „Chwalmy wszyscy z weselem Stworzyciela swego". W polskim przekładzie znajdujemy tę pieśń drukowaną u Łazarza Andrysowicza, około r. 1550, u Siebeneychera 1558 i w wielu innych oraz w wydawnictwach naszych z XIX w.; notuje ks. Surzyński jej melodię (jak „Dies est laetitiae") a Bobowski w swoich „Polskich pieśniach katolickich" podaje jej treść według wydania Łazarza, z tytułem: „Piosnka na dzień Narodzenia Pańskiego". Pieśń ta jest wydrukowana razem z krótką pieśnią o Bożym Narodzeniu oznaczona jako „Kolęda ku śpiewaniu dla dziatek". Zaczyna się ta kolęda dla dziatek od słów: „Nuż my dziatki zaśpiewajmy z weselem, że Pan Krystus jest naszym Zbawicielem". Doceniano więc w XVI wieku znaczenie wychowawcze kolędy dla dziatwy, co w następnych wiekach słabiej akcentowano. *).

Prototypem pieśni „Nuż my dziatki zaśpiewajmy z weselem" jest właściwie tekst łaciński: „Eia omnes cantamus gaudentes", jednak pieśń przyszła do nas z kancjonału czeskiego. Kolęda ta wykazuje również pewną ewolucję w ciągu dziejów. Wydawnictwa polskie XIX w., ks. Surzyński, Bobowski, podają jej tekst zgodnie z naszym pierwodrukiem z XVI w. W śpiewniku ks. J. Siedleckiego z roku 1951 zachodzi jednak zmiana w pierwszym wierszu, który brzmi: „Nuż my wszyscy zaśpiewajmy z weselem". To brzmienie tekstu zmienia jej pierwotny charakter kolędy dla dzieci. Również rytm jej podany w transkrypcji Klonowskiego różni się od rytmu umieszczonego u Surzyńskiego (op. cit.) według melodii Sudowskiego z 1600 r. Kolęda dla dziatek ma jeszcze pod tym względem znaczenie, że od połowy XVI w. zaczęto u nas pieśni o Bożym Narodzeniu określać jako „kolędy".

Rozbudzony w połowie XVI wieku ruch wydawniczy szczególnie żywym tętnem zaznacza się w pieśniarstwie religijnym. Obok wspomnianych już zbiorów pieśni Seklucjana pojawiają się kancjonały Walentego z Brzozowa 1554, Łazarza Andrysowicza 1556, Laterny: „Harfa duchowna" 1588, Artomiusza 1596. Przynoszą one z sobą wiele kolęd. Zakon franciszkanów, w myśl tradycji swego założyciela, szerzy znakomicie znajomość kolęd. Należny hołd składa św. Franciszkowi jako legendarnemu twórcy jasełek specjalna kolęda z r. 1551, w oparciu o opowieść św. Bonawentury i Tomasza z Celano: „Toć jest miejsce duchowne święte i nabożne, które wybrał służebnik Jezusów żarliwy, Franciszek chrześcijański wszemu światu jawny". Według tej legendy, św. Franciszek z Asyżu miał urządzić pierwsze jasełka w Greccio we Włoszech, na trzy lata przed swą śmiercią.

Kolędy naszych nowowierców różnią się swym charakterem od kolęd katolickich; swą oschłą uczonością upodobniają się raczej do rozpraw teologicznych, odcinając się od kolęd katolickich, owianych ciepłym uczuciem miłości nowonarodzonego Chrystusa, troską o Jego ubogie narodzenie. Taki oschły charakter, prócz wielu innych, posiada kolęda Zaremby z drugiego wydania kancjonału Seklucjana, na melodię zapożyczoną z łacińskiej pieśni XIV w. „Puer natus in Bethlehem" („Dzieciątko się narodziło"). Jedną z najpiękniejszych kolęd XVI wieku jest „Anioł pasterzom mówił". Rozlewna melodia, pogodna w swoim wyrazie, nic nie straciła na swej popularności, powszechnie śpiewana w kościele na całym obszarze ziem polskich, mimo swoich czterystu lat istnienia, śpiewana zarówno w układzie na chór, jako też unisono w kościołach wiejskich i po miastach. Z kancjonałów katolickich XVI w. największą popularnością cieszył się kancjonał Laterny „Harfa duchowna", a z protestanckich Artomiusza — Krzesichleba.

Na początku XVII wieku spotykamy się z kolędą „W żłobie leży, któż pobieży kolędować małemu". Tekst przypisywany Skardze, melodia, polonez o prostej budowie, łatwo trafiał do serc szerokich warstw ludowych. Nie mniejszym faworem darzył go król Władysław IV. Przy dźwiękach tego poloneza otwierano tańce na dworze królewskim. Wielki wpływ na rozwój kolęd wywarły ogłoszone drukiem w 1631 r. „Symfonie angielskie", napisane przez Jana Karola Dachnowskiego, bakałarza Uniwersytetu Jagiellońskiego i pisarza miejskiego w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Trzydzieści sześć pieśni tego zbiorku opiewa przepowiednie Proroków o Narodzeniu Chrystusa, ukazanie się anioła pasterzom i wiadomość o narodzeniu Chrystusa w Betlejem, witanie i hołd składany Jezusowi i Matce Boskiej w stajence betlejemskiej, hołd Trzech Króli ze Wschodu, ucieczkę do Egiptu św. Rodziny, nakazanie rzezi niemowląt przez Heroda. Są tam jednak również pieśni tworzone specjalnie dla kolędników, obchodzących z szopką lub jasełkami w okresie Bożego Narodzenia po domach i śpiewających najpierw kolędę, a następnie składających życzenia świąteczne gospodarzom domu, dzieciom i służbie. Tego typu pieśni nie są wolne od tematów świeckich, jak np. wzmianka o hojnym datku dla kolędników, o poczęstunku itp. Pieśni tego rodzaju w zbiorku jest mało, lecz już pierwsza symfonia kończy się takim wezwaniem do gospodarza: „Rozkaż wina nalewać, my śpiewać będziemy Nowe pieśni Dzieciątku, i rozkołyszemy". Do zbiorku tych pieśni nie dołączono melodii, na jakie ma się śpiewać odnośne symfonie. Na trzech egzemplarzach tegoż zbiorku ręką współczesną zaznaczono uwagi, na jaką melodię należy śpiewać odnośną symfonię z podaniem początkowych słów pieśni i tańców, „znanych powszechnie w Polsce". Historyk literatury M. Wiszniewski pisze w t. VI swojej Historii literatury (Kraków 1844, str. 498)... „Bez nót, ale współczesna ręka napisała na egzemplarzu, który mam pod ręką, piosnki świeckie jak się zdaje, na których nóty symfonie się śpiewa np. „Ja ubogi bernardyn", „Hojże, hojże nabroiłaś", „Kaleta za grosz" albo „Co będzie jadł, co będzie pił mój koń chudzina", „Pomaluczku Jozephie", „Poszła niewiasta z kurem do miasta", „Cóż ja pocznę pacholiczek utrapiony", „U pani Wolski", „Liber Hanus", „To pszańskie piwo", „Kozaczeńku" (na nutę „Kozaczeńku" każe śpiewać dwie pieśni: „O Jezu, mój Synu drogi, Nawiedzasz ten chlew ubogi" i „Pastuszkowie bracia mili, Gdzieście pod ten czas chodzili?"), „A będziesz mnie bijał?". „Oj ty, czemu nie leżysz". „Czemu chłopu fereżię wzięto?". — „Pieśni te już nam dziś całkiem nieznane" — dodaje Wiszniewski. Następnie: „... z tych pieśni zaledwie kilkanaście w najnowszych kantyczkach się znajduje".

Śmiały był gest Dachnowskiego zastosowania melodii pieśni i tańców świeckich do swoich „symfonii abo kolend", jak zaznaczono w tytule tego zbiorku. Znając te pieśni i tańce, zarówno pod względem ich formy literackiej, jako też ich melodie, dostosował tekst swoich 36 symfonii do odnośnych tańców i pieśni świeckich. Niewyszukany język symfonii bez trudu trafiał do upodobań najszerszych warstw społeczeństwa. Kilka wydań zbiorku dowodzi ich popularności. Zakorzeniony zwyczaj urządzania jasełek, obchody kolędników z szopką, miały po ukazaniu się symfonii nowy materiał, tym łatwiej opanowywany przez odpowiednie zespoły, że melodie były powszechnie w Polsce znane. Śmiały plan Dachnowskiego powiódł się w zupełności; niektóre z symfonii rozeszły się powszechnie nie tylko na ziemiach polskich, ale przeszły za ich granice. Tą kolędą jest: „Przybieżeli do Betlejem pasterze", znana na dalekiej Ukrainie i w Czechach. Inne popularne kolędy w zbiorku Dachnowskiego: „Przy onej górze świecą się zorze", „Ach zła Ewa narobiła", „Wstawszy pasterz bardzo rano", „Z raju pięknego miasta" i in.

Największa ilość symfonii osnuta na temacie hołdu pasterzy, złożonego Chrystusowi w stajence betlejemskiej, wśród śpiewu pieśni i towarzyszeniu pieśniom muzyki pastuszej na fujarkach, multankach, dudach. Wesołość przebija ze strof, rytmu i melodii. Radość chwili udziela się i niememu stworzeniu. Ptaszki radośnie wyśpiewują nowonarodzonemu Dzieciątku, noc betlejemska jaśnieje gwiazdą, prowadzącą do stajenki Trzech Króli. Odruchem hołdu i radości są dary składane przez pasterzy, barany, skopy i owce oraz królewskie dary: złoto, mirra i kadzidło, złożone przez Trzech Króli. Ten górujący w symfoniach motyw sielski, odzwierciedlenie nastrojów pastuszków, ich narady, w jaki sposób złożyć hołd Chrystusowi, jakie dary Mu złożyć, odzwierciedlają życie wsi. Imiona pasterzy: Maciek, Kuba, Bartek, Wojtek, Szymek, Walek, brzmią swojsko; ich kożuchy baranie i mróz nocy betlejemskiej, wszystko to przemawia za tym, że sceny stajenki betlejemskiej przypominają nam jakąś stajenkę w krakowskim lub w innym miejscu polskiej ziemi. Tak powstała w XVII w. pastorałka młodsza siostrzyca polskiej kolędy. Polskość scen betlejemskich potęgują jeszcze rytm i dźwięki śpiewanych kolęd i pastorałek: uderzają w swojską nutę.

W czasie swego istnienia w ciągu trzech wieków symfonie uległy znacznym zmianom. Wielkość zmian w poszczególnych symfoniach stoi w proporcjonalnym stosunku do ich popularności. Najpopularniejszą kolędą Dachnowskiego jest: „Przybieżeli do Betlejem pasterze". Jej tekst w oryginalnym brzmieniu przedstawiał się następująco: „Przybieżeli do Betlejem pasterze, hej, hej! pasterze, pasterze, pasterze, pasterze". Druga zwrotka: „Grając skoczno Dzieciąteczku na lirze, hej, hej! na lirze, na lirze, na lirze, na lirze". W obecnym brzmieniu: „Przybieżeli do Betlejem pasterze, Grając skocznie Dzieciąteczku na lirze, Chwała na wysokości, chwała na wysokości, a pokój na ziemi". Zmiany są doniosłe. W obecnym brzmieniu, przy śpiewaniu pierwszych czterech taktów, powtarza się je, do powtórki jednak włącza się początek drugiej zwrotki: „Grając skocznie Dzieciąteczku na lirze", opuszczając dalszy ciąg tej zwrotki, zastępuje się go refrenem: „Chwała na wysokości (bis), A pokój na ziemi". Nie potrzebuję nadmieniać, że przy takiej przebudowie tekstu musiała nastąpić zmiana melodii, co w rzeczywistości ma miejsce.

Również inna popularna symfonia uległa znacznym zmianom tekstu przez opuszczenie zwrotek jednych, a wstawienie nowych. Zmiana ta nie pociągnęła odmiany melodii. Tą symfonią jest znana i ulubiona kolęda: „A wczora z wieczora". Pastorałka, wplatając na tle scen z życia Chrystusa tematy o świeckim charakterze, nie nadawała się do śpiewania w kościele. Ks. Mioduszewski, wydawca cennego zbioru „Pastorałki i kolędy", w przedmowie umieszczonej w swym śpiewniku, określa pastorałkę: „że nie są to pieśni do użycia kościelnego i owszem baczność XX Plebanów powinna im tam wstępu wzbraniać; ale są to piosenki wesołe i niewinne ludu, w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane".

Liczba kolęd w XVII w. wzrosła znacznie. Są one i dzisiaj śpiewane powszechnie w naszych kościołach; oto niektóre z nich: „Anieli w niebie śpiewają", „Dzieciątko się narodziło", „Przy onej górze", „Hej, w dzień narodzenia Syna jedynego", „Mesyjasz przyszedł na świat prawdziwy", „Triumfy Króla niebieskiego". Wobec tego wzrostu twórczości nowych kolęd, nie zachodziła potrzeba tak licznych przekładów z obcych języków. Toteż w Polsce XVII wieku przyjęły się tylko dwie kolędy czeskiego pochodzenia w kancjonałach protestanckich: „Narodził się Chrystus Pan, weselmy się" i „Posłuchajcie z weselem, co się dnia tego stało". Często spotykamy się ze zjawiskiem, że do starych tekstów, pochodzących ze średniowiecza, komponuje się w parę wieków później melodię, jak np. „Przybieżeli do Betlejêm pasterze"; przeto zachodzą również zmiany rytmu („Dies est laetitiae").

Na rozwój kolęd w Polsce w znacznej mierze wpływały czynniki obce; wiele kolęd zawdzięczamy Czechom, wiele też przetłumaczono z języka łacińskiego, a w kancjonałach nowowierców umieszczono wiele kolęd pochodzenia niemieckiego. Oprócz tekstów, napływały również i obce melodie; przeważająca większość naszych kolęd i pastorałek posiada melodie swojskie, często pochodzenia ludowego. Z pieśnią łacińską najczęściej wiązał się poważny hymn („Christe Redemptor"); kolęda polska szukała swojskiej formy muzycznej, np. polonez kolędy „W żłobie leży, któż pobieży". „Bóg się rodzi, moc truchleje".

W wieku XVIII słabnie ruch wydawniczy; kolędy w druku pojawiają się rzadko, najważniejszy zbiór pieśni kościelnych zawiera kancjonał Szlichtycza, z drugiej połowy w. XVIII. Liczne są natomiast rękopisy, obfitujące w kolędy i pastorałki. Nie tylko klasztory franciszkanów i bernardynów gromadzą zbiory kolęd rękopiśmienne, lecz także i klasztory żeńskie. Ujemną stroną tych zbiorów jest najczęściej brak melodii do wielu kolęd i innych pieśni kościelnych, które w ten sposób ulegają zapomnieniu. Taki stan rzeczy przedstawia ks. Mioduszewski w przedmowie do „Pastorałek i kolęd", wydanych w 1843. Teksty kolęd z XVIII w. w dość częstych przypadkach, doczekały się melodii w wieku następnym. Do nich należą: „Ach ubogi żłobie", „Pasterze mili, coście widzieli". Obie te kolędy, nacechowane liryzmem melodii, skomponował Piotr Studziński, kompozytor krakowski, zmarły w 1869 r. Inne kolędy z XVIII w. wyróżniają się także pięknymi melodiami, np.: „Słyszę z nieba muzykę i anielskie pieśni", „Niepojęte dla nas dary daje" i inne. Najpopularniejszą kolędą wieku XVIII jest: „Bóg się rodzi, moc truchleje", napisana przez „poetę serca", Franciszka Karpińskiego, wydana w zbiorze: „Pieśni nabożne" — wraz z Pieśnią poranną („Kiedy ranne wstają zorze") i Pieśnią wieczorną („Wszystkie nasze dzienne sprawy") w 1792 roku. Pierwszą zwrotkę tej kolędy charakteryzują celowo stosowane kontrasty, tworząc wspaniałe ramy dla chwili narodzenia Chrystusa np. „Ogień krzepnie, blask ciemnieje" w momencie przyjścia na świat „Króla nad wiekami". Ostatnia zwrotka, „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą", jest modlitwą do Bożego Dziecięcia o pomyślność dla Polski. Pieśni nabożne Karpińskiego śpiewa już cały naród polski przeszło półtora wieku: otworzyły one poecie drogę pod wiejskie strzechy, o czym później marzyć będzie Mickiewicz. Melodia kolędy „Bóg się rodzi", to polonez o wielkiej rozpiętości interwału, o linii melodii wywierającej wrażenie majestatyczne.

Narastanie elementów świeckich w pastorałkach z początkiem XVII w. spowodowało usunięcie ich z kościoła. Zarówno w symfoniach Dachnowskiego, jak i w pastorałkach ks. Mioduszewskiego, ten element świecki najczęściej wyraża się już to apelem do gospodarza: „Rozkaż wina nalewać, my śpiewać będziemy. Nowe pieśni Dzieciątku i rozkołyszemy", już to znów, nawiązując do wesela panującego wśród aniołów, „I my też z nimi pląsać będziemy". W dziesiątej symfonii nawiązuje autor do witania Jezusa przez pasterzy pieśnią i muzyką w następującym zwrocie: „I my Go dzisiaj witajmy, Tym wineczkiem popijajmy. Ej nom ej, ej nom ej! Życząc roku fortunnego. Pijmy jeden do drugiego". Inna znów pieśń kolędnicza opiewa przebieg składania życzeń, przeplatając gęsto słowa polskie łaciną. Jest to jednak jedyna pieśń, w której spotykamy się z łacińskimi wtretami.

Ksiadz Kitowicz w swoim opisie obyczajów w Polsce XVIII w. przedstawia szczegółowo przebieg jasełek, urządzanych w kościele. W widowisku jasełkowym posługiwano się figurami rzeźbionymi z drzewa; dla urozmaicenia widowiska wprowadzano w akcję żywe postacie, których gra i zachowanie nie zawsze były stosowne, wobec czego władza duchowna zakazała tego rodzaju widowisk. Innym zwyczajem, stosowanym jednak tylko w dzień Bożego Narodzenia, pielęgnowanym szczególnie przez zakon bernardynów, poza murami kościoła, było kołysanie kolebki z Dzieciątkiem Jezus. Zwyczajowi temu zawdzięczamy powstanie kolęd kołysanek; przepiękna kolęda „Lulajże, Jezuniu", owiana czarem nocy betlejemskiej, przemawia do nas liryzmem uczucia z Scherza H-mol Chopina. „Gdy śliczna Panna Syna porodziła", kolęda śpiewana w kościołach przez ludność i w pięknym układzie na chór J. Maklakiewicza. Śpiewna melodia „Kołysanki Dzieciątka Jezus" Karola Szymanowskiego porywa słuchacza swoim czarem.

Dziewiętnasty wiek przyniósł wiele wydawnictw pieśni nabożnych, w których kolędy zajmują poczesne miejsce. Pomnikowym wydawnictwem jest przede wszystkim Śpiewnik ks. M. M. Mioduszewskiego z kilkuset pieśniami kościelnymi, w tym kolęd sześćdziesiąt. Jego wydanie, wykonane w latach 1838-1853 jest doniosłym dokonaniem na niwie pieśni nabożnej. Pastorałki i kolędy tegoż autora, ze zbiorem 120 pieśni nabożnych, tworzą niewyczerpane źródło dla późniejszych wydawnictw przez długie, długie lata. Popularny śpiewnik ks. Siedleckiego w najnowszym swym wydaniu („Veritas" 1951 r.) na 59 kolęd umieszcza 35, opartych o Śpiewnik lub kolędy i pastorałki ks. Mioduszewskiego, po stu kilku latach od wydania „Pastorałek i kolęd" w 1843 r. Pastorałki z tego zbioru, ze względu na ich formę literacką, należą do pastorałek-misteriów, przeznaczonych na widowiska jasełkowe i pastorałki, jako pieśni zwrotkowe, nadające się do śpiewu po domach. Prof. Z. Jachimecki wspomina o przejęciu przez ks. Mioduszewskiego do jego zbioru „Pastorałek i kolęd" siedmiu symfonii anielskich Dachnowskiego.*) W rzeczywistości „Pastorałki i kolędy" ks. Mioduszewskiego mieszczą dwanaście symfonii Dachnowskiego. Oto tytuły dodatkowych pieśni: 1) „A wczora z wieczora", 2) „Pastuszkowie, bracia mili", 3) „Po kolędzie omnes ad vos pójdziemy", 4) „Hej nam, hej", 5) „Przyskoczę ja do tej szopy z cicha". Wprawdzie wydawnictwa ks. Mioduszewskiego, pod względem techniki wydawniczej, nie stoją zbyt wysoko, lecz przedstawiają wielką wartość jako wielki zbiór tekstów i melodii.

Po przeszło stu latach od wydania „Pastorałek i kolęd" wiedza muzykologiczna w Polsce postąpiła znacznie naprzód. Niepowetowaną szkodą dla historii pieśni nabożnej pozostanie niewyjaśnienie przez wydawcę źródła, z którego zaczerpnął tak znaczną liczbę kolęd i pastorałek. Skąpe uwagi w przedmowie do „Pastorałek", o licznych zbiorach kolęd znajdujących się w klasztorach i kościołach, nie mogą być wykorzystane przez muzykologów, z powodu zbyt ogólnego charakteru.

Prace w dziedzinie pieśni kościelnej polskiej podjęte przez badaczy w XIX wieku rozszerzyły naszą wiedzę muzyczną. Prace ks. Surzyńskiego, Bobowskiego, prof. Dobrzyckiego, Polińskiego, Opieńskiego, Jachimeckiego, ks. Gieburowskiego, prof. Chrybińskiego, Reissa i wielu innych wyświetliły wiele kwestii, nieznanych w czasie prac nad zbieraniem pieśni kościelnych przez ks. Mioduszewskiego. Wydawane w pierwszych latach XIX w. kancjonały pieśni kościelnych zmieniają swoją nazwę na „śpiewniki".

Ważniejsze zbiory pieśni kościelnych w XIX w. są następujące: Klonowski: „Szczeble do nieba" 1869, Kellera: „Zbiór", Pelplin 1861, 1871, Richlinga Wincentego „Zbiór kolęd", Kraków 1885; kilka wydań Śpiewnika ks. Siedleckiego, coraz ulepszanych; Jan Karzycki: „Kantyczki" Kraków, ks. Surzyński: „Śpiewnik kościelny" 1886 i 1907. Ludwik T. Płoszajkiewicz, z krakowskiej grupy muzyków, opracował zbiór kolęd.

Druga połowa wieku XIX w Polsce zaznacza się rozwojem pieśni solowej z towarzyszeniem fortepianu. Wiele kolęd solowych napisał Stanisław Niewiadomski. Liczne kolędy w tym czasie wydaje się w układzie na chór męski i mieszany. W tej dziedzinie pokaźny dorobek osiągnął Jan Gall wydając liczne kolędy w układzie na chór a cappella. Powstają nowe kolędy: Mariana Signio we Lwowie „Mizerna, cicha, stajenka licha", Stanisława Bursy „Zbiór kolęd"; ks. Odelgiewicz komponuje: „Mędrcy świata monarchowie", o śpiewnej lirycznej melodii, ks. Siedlecki melodyjną kolędę: „Pójdźmy wszyscy do stajenki", liczne kolędy układa ksiądz Dąbrowski: „Boscy posłowie", „Niechaj będzie pochwalony" i inne, Wygrzywalski: „Wesołą nowinę bracia słuchajcie", Piotr Maszyński, o pięknej śpiewnej melodii: „Przybieżeli do Betlejem pasterze". Pieśń kościelna, a szczególnie kolęda, cieszyły się specjalną popularnością w szerokich sferach społeczeństwa w drugiej połowie wieku XIX. Liczne chóry kościelne i amatorskie świeckie, w okresie Bożego Narodzenia, śpiewają w kościołach kolędy; organizacja chórów przybiera masowy charakter na terenie Śląska, Wielkopolski i Pomorza.

W okresie niepodległości między dwiema wojnami światowymi liczne poszukiwania muzykologów przynoszą piękne rezultaty. Odkrywa się piękne, bogate zbiory rękopiśmienne kolęd. W klasztorach znaleziono bogate zbiory rękopiśmienne, obejmujące idące w setki, nieznanych przedtem kolęd. Zbiory te znajdują się w prywatnych rękach (śp. prof. Chybiński) i w bibliotekach publicznych, np. Biblioteka Jagiellońska. Kolęda żyje, nowe kolędy artystyczne na chór, z towarzyszeniem orkiestry, cieszą się w społeczeństwie naszym wielką popularnością.

Józef Ekkert

*) Nawrotem do tego dawnego zwyczaju zdaje się być: „Wybór 50 kolęd i pastorałek w układzie na dwa głosy" w opracowaniu H. Hosowicza. Londyn 1951. Zbiorek zaleca się łatwym układem.

*) Z. Jachimecki: **Historia muzyki polskiej**. T. I. część II, str. 33; są to następujące symfonie: 1) „Ach zła Ewa narobiła", 2) „Kazał anioł do Betlejem", 3) „O tej dobie leży w żłobie", 4) „Przybieżeli do Betlejem pasterze", 5) „Przy onej górze świecą się zorze", 6) „Wstawszy pasterz bardzo rano", 7) „Z raju pięknego miasta". Symfonie te miały być śpiewane na melodie piosenek tanecznych w następującej kolejności: 1) „Hojże, hojże, nabroiła", 2) „Kazał mi Seweryn", 3) można śpiewać na dwie różne melodie: „Co będzie jadł mój koń chudzina" lub „Kaleta za grosz", 4) „Otóż tobie pani matko" lub: „Aby raz, aby raz, dziecino", 5) nie podano melodii, 6) „Wstał pan Bieniasz", 7) „Jechał chłop do miasta".

OŚWIADCZENIE REDAKCJI „ORŁA BIAŁEGO"

W numerze 3 „Orła Białego" (16. 1. 1954) ukazało się następujące sprostowanie:

„SPROSTOWANIE

W numerze 50/597 „**Orła Białego**" z z dnia 19 grudnia 1953 roku, zamieściliśmy notatkę pod tytułem **„Dziwny Kalendarz"**, w której omówiliśmy krytycznie „**Kalendarz Rodziny Polskiej na Rok Pański 1954**", wydany przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas w Londynie. Ostatnia część naszej notatki stwierdzała brak w kalendarzu katolickim wiadomości o aresztowaniu Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego i kończyła się zdaniem: „W kalendarzu nie wspomniano jednym nawet słowem o świętokradczym targnięciu się na osobę Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego".

Dla ustalenia stanu faktycznego stwierdzamy dziś, że na stronie 61 **„Kalendarza"** w przypisku do artykułu **„Bilans Prześladowań"**, wydrukowano tłustym drukiem następującą notatkę: „W chwili rozpoczynania druku powyższego bilansu prześladowań nadeszła z Kraju wiadomość o aresztowaniu głowy Kościoła katolickiego w Polsce, J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Wyszyńskiego. Powiększa to cyfrę aresztowanych biskupów do 8."

Wobec tego prostujemy błąd i wynikające z niego uwagi. Za mimowoli zaś wyrządzoną krzywdę Katolickiemu Ośrodkowi Wydawniczemu Veritas wyrażamy ubolewanie."

Sprawę tej części omówienia przez redakcję „Orła Białego" wydawnictwa Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" p. t. „Kalendarz Rodziny Polskiej" uważamy tym samym za załatwioną. Notując to, pragniemy wyrazić zadowolenie, iż sprawa ta została rozwiązana w atmosferze życzliwości i dobrych obyczajów dziennikarskich.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas"

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 24 stycznia 1954

TYTUŁ SUFRAGANA

Chciałbym wyjaśnić, zgodnie z prawem kanonicznym i za „Annuario Pontificio", na czym polegają stanowiska i obowiązki biskupów, na ogół źle, raczej dowolnie i popularnie określane, co powoduje często nieporozumienia i polemiki.

Diecezja, na czele której stoi ordynariusz, jest sufraganią w stosunku do prowincji kościelnej, czyli metropolii. Tak np. diecezja tarnowska jest sufraganią krakowską. Dawniej biskupa w takiej diecezji nazywano sufraganem krakowskim (gnieźnieńskim, lwowskim), o ile nie był exemptus, wyjęty. Tak np. po rozbiorach diecezja krakowska była exempta i nie należała do żadnej prowincji, ale była wprost zależna od Rzymu.

Nazwa sufragana dla biskupów pomocniczych jest zupełnie nieuzasadniona.

Biskupi przydzieleni do pomocy ordynariuszom dzielą się na dwie grupy:

a) biskup tytularny (auksyliariusz) jest mniej lub więcej wciągnięty przez ordynariusza w zakres jego obowiązków. Takim biskupem auksyliariuszem jest np. w Kielcach ks. biskup Sonik.

b) biskup kooperator ze swego mianowania współpracuje ściśle z biskupem, już to jako przydzielony „ad personam", tj. do osoby zwykle chorego ordynariusza, już to jako przydzielony „ad sedem", tj. do stolicy albo z prawem następstwa „cum iure successionis".

X. W. C.

MŁODZI O SOBIE

Dom Zjednoczenia Polek w Londynie, na Knightsbridge staje się coraz bardziej uczęszczany przez młodzież. Drużyna „Wędrowniczek" ma tam swe tygodniowe zbiórki, KIM miał świąteczny opłatek, starsza młodzież szkolna huczną zabawę urządzoną przez Koło Przyjaciół Harcerstwa, a ostatnio, 7 stycznia na Żywym Dzienniku Zjednoczenia młodzi siedzieli i za stołem prelegenckim i wśród publiczności.

Pierwszy mówił p. Michał Kiersnowski o tym, jak młodzież londyńska spędza wakacje. Mówił z humorem i ze znawstwem jako wieloletni bywalec licznych obozów i wędrówek harcerskich oraz uczestnik wielu zespołowych wycieczek na kontynent. Paryż, Strasburg Monachium, Lourdes, wszystko — mówił — to przecież blisko. Tanio i łatwo można się tam dostać. Można jechać autostopem, nocować we własnym namiocie, gotować sobie samemu. Free Europe — powiada — jest bardzo pomocne, można coś w radiu powiedzieć, tysiączka (pewnie marek) zarobić. Ludzie wszędzie są ciekawi, wszędzie można spotkać miłe polskie harcerki. Tak, wakacje to dobra rzecz, czy na kontynencie, czy też w Anglii, nawet kiedy deszcz pada. (Ach, panie Misiu, myślałam sobie, młodość to jest le grand beau temps, wakacje całego życia!)

Pan Maciej Giertych był prelegentem najmłodszym wiekiem i najsłuszniejszym wzrostem. Mówił o polskim gimnazjum im. Mikołaja Kopernika, którego wkrótce będzie absolwentem. Słuchaczy ujęła serdeczność, z jaką opowiadał o swojej szkole, szczery szacunek i przywiązanie do wychowawców i prostota w opisie codziennego życia.

Panna Ewa Wysłouch była w zaproszonym gronie jedyną panną, czym nie zdawała się być w najmniejszym stopniu zmieszana. Czystym, dobitnym głosem opowiedziała o pracy harcerstwa polskiego na uchodźstwie, o tym, co ono młodzieży daje i co jej w nim odpowiada. Zwróciła też uwagę na trudności, z jakimi ta najliczniejsza organizacja młodzieży się boryka. Dla londyńskich drużyn największym utrudnieniem w pracy jest brak lokali na zbiórki. „Z moją drużyną usiłowałam robić zbiórki na cmentarzu — mówiła panna Ewa — ale to nie było całkiem dobre rozwiązanie." Słuchacze wybuchnęli śmiechem, ale w dyskusji podnosili, że sprawa jest poważna i nie całkiem zrozumiała, skoro zważy się, że Związek Harcerstwa Polskiego posiada dwa duże domy w centrum Londynu, oba zamienione na czynszowe flaty, a harcerze i harcerki muszą się tułać po różnych dziwnych zakątkach.

Końcowe przemówienie wyróżniało się najbardziej rzeczowym opracowaniem tematu i najlepszą formą wypowiedzi. Bo też pan Andrzej Stypułkowski był wśród prelegentów najstarszym i najwytrawniejszym działaczem. Mówił o pracy Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą. Naszkicowawszy ogólną sytuację młodzieży emigracyjnej na wyższych uczelniach, przedstawił dorobek Zrzeszenia operując liczbami, statystyką i przykładami. Wzajemna pomoc w studiach, życiu społecznym i towarzyskim, propaganda polska wśród obcych, kontakt z Krajem poprzez radio — to są główne punkty działalności tej organizacji, która ostatnio otwarta jest także dla absolwentów i młodzieży studiującej szkoły zawodowe.

Kierowała „dziennikiem" pani J. Domańska. Wyjaśniła ona, że ma on przypadkową lukę. Prelegentka, która miała mówić o problemach młodzieży pracującej zarobkowo, nie mogła wziąć w nim udziału z powodu trudności związanych z utratą pracy. Jednak bardzo ożywiona i ciekawa dyskusja toczyła się głównie wokół spraw młodzieży pracującej.

H. J.

WYKŁADY PROF. FOLKIERSKIEGO

Instytut Kultury Polskiej na Obczyźnie, po zeszłorocznej przerwie, rozpoczyna z dniem 5 lutego br. nową serię wieczorów piątkowych. Rozpoczyna ją wykładami prof. Władysława Folkierskiego o literaturze polskiej (Odrodzenie i Oświecenie).

Po raz pierwszy literatura polska przedstawiona będzie na szerokim tle porównawczym przez jednego z najznakomitszych komparatystów w Europie, a bezsprzecznie jedynego, który conajmniej równie głęboko zna tę literaturę, jak piśmiennictwo innych narodów. Prof. Folkierski podzielił się ze słuchaczami Instytutu w r. 1952 w pięćdziesięciu wykładach swoją wspaniałą monografią o Słowackim. Niemniej znakomite były wykłady prof. Folkierskiego o Krasińskim, Mickiewiczu, Chopinie, Monteskiuszu, Balzaku. Zanim nadejdzie czas, kiedy prace Folkierskiego będą dostępne dla wielu tysięcy czytelników, powinni korzystać z nich ci uprzywilejowani, którzy zamieszkują w Londynie, a którym Instytut Kultury Polskiej otwiera drzwi gościnne w lokalu użyczonym, jak zawsze, przez Polish Research Centre (51, Eaton Place, S.W.1), począwszy od 5 lutego w każdy piątek o godz. 7 w.

BROSZURA O KOŚCIELE W POLSCE PO ARABSKU

Staraniem Poselstwa R. P. w Libanie wydana została broszura w języku arabskim pt. „Bezbożny komunizm gnębi religię w Polsce".

Broszura ta, przedstawiająca na 16 stronach sytuację w Polsce na odcinku religijnym, w okresie pomiędzy rokiem 1939 a 1953, ze szczególnym uwzględnieniem lat 1945/53, została w dużym nakładzie rozprowadzona przy pomocy duchowieństwa wszystkich obrządków, na terenie całego Bliskiego i Środkowego Wschodu. Wzbudziła ona duże zainteresowanie, otwierając wielu osobom oczy na rzeczywistą sytuację Kościoła w Polsce i na rozmiary niebezpieczeństwa grożącego mu ze strony walczącego komunizmu.

KINOSKOP LTD. & CO.

Gdy telewizja wypłoszyła z kin amerykańskich miliony widzów i magnaci Hollywoodu stanęli wobec ruiny, sięgnięto do zaniedbanych wynalazków i badań. Tak powstały nowe sposoby robienia i wyświetlania filmów: 3D, czyli film stereoskopowy (proponuję nazwę polską i l u z j o n), nakręcany i wyświetlany przez dwie soczewki, odpowiadające dwum oczom ludzkim; Cinerama (proponuję nazwę polską k i n o r a m a) — rzucany na wielki, wygięty ekran film płaski, ale zrobiony i wyświetlany przy użyciu trzech zsynchronizowanych soczewek i wskutek tego rozszerzający pole widzenia mniej więcej sześciokrotnie w stosunku do normalnego ekranu i wreszcie Cinemascope (proponuję polską nazwę k i n o s k o p), nazywany w Stanach Zjednoczonych kinoramą dla ubogich. Filmy iluzjonowe pojawiły się już w tym kraju, ale nie wyszły jeszcze ze stadium sztuczek cyrkowych, obliczonych na sensacje czysto wzrokowe. Kinorama, wymagająca dużych nakładów kapitałowych (budowa wielkich sal) nie prędko się tu zjawi, omówimy więc dzisiaj tylko kinoskop.

Technika kinoskopu oparta jest na wynalazku francuskiego profesora Henri Chretien, znanym od dawna, ale nie używanym przez przemysł filmowy, zadowolony do ubiegłego roku z tradycyjnych sposobów zarobkowania. Zdjęć dokonywa się przez jedną, specjalnie szlifowaną soczewkę, która obejmuje szerokie pole widzenia, lecz streszcza, jak gdyby ścieśnia zdjęcie na normalną taśmę. Gdyby tę taśmę wyświetlać przez normalny aparat projekcyjny, otrzymalibyśmy (na zwykłym ekranie) karykaturalnie stłoczony obraz z ludźmi długimi i cienkimi niby chmielowe tyki, z budynkami nienaturalnie wyciągniętymi, z drzewami zniekształconymi w ten sposób, że np. dostojny dąb przemieniłby się prawie w cyprys. Tak pokazany jamnik byłby pękatym wyżłem, a ponny z Devonu żyrafą. Ale filmy kinoskopowe wyświetla się przez rozszerzającą soczewkę na ekran lekko wygięty, trochę wyższy od normalnego, ale szerszy od niego prawie trzykrotnie. W ten sposób otrzymujemy na ekranie normalne zdjęcie, tyle że rozrzucone na szerszej płaszczyźnie.

Jak przekonywa pierwszy, pokazany w Londynie, film kinoskopowy **The Robe** — technika ta bardzo niewiele powiększa złudzenie głębi. Gdyby nie kolor, który — jak wiadomo — sam przez się stwarza perspektywę barwną, film ten różniłby się od dotychczasowego jedynie wielkością obrazu. Ale i to nie jest do pogardzenia. Kinoskop wnosi do filmu szerszy oddech, zmusza reżysera i dekoratora do starannego planowania całej przestrzeni, która znajdzie się na wielkim ekranie. Technika ta wyciąga film w plener — na powietrze — bo tylko bardzo obszerne wnętrza mogą wyjść naturalnie w tak obszernej, a przy tym niezbyt wysokiej ramie. Wreszcie, gdy chodzi o zbliżenia twarzy ludzkich, to nigdy nie wypełniają one całego ekranu, toteż albo trzeba je robić grupowo albo starannie synchronizować z drugim planem i z planami bocznymi. Są to zmiany poważne, ale nie dość zasadnicze, by kinoskop uznać za nowe medium artystyczno-widowiskowe.

Henry Koster, reżyser filmu **The Robe** (wyprodukowanego przez 20th Century Fox, który ma wyłączność na kinoskop) zręcznie wyzyskał zalety nowej techniki. Scenariusz Philipa Dunne, napisany według znanej powieści Lloyda C. Douglasa, nadaje się dobrze do panoramicznego przedstawienia. Jest to ciekawa historia apokryficzna o młodym trybunie rzymskim Marcellusie Gallio (Richard Burton), którego losy splątały się z Męką Pańską wskutek delegowania go — na czele oddziału legionistów — do nadzorowania ukrzyżowanego Chrystusa i dwóch łotrów. Marcellus wygrywa w kości szkarłatną szatę Pana Jezusa, ale wraz z nią przybywa nieszczęście: młody człowiek traci spokój, a z czasem zapada na ciężką chorobę psychiczną. Nie mogąc odzyskać zdrowia mimo odwołania do Rzymu i przebaczenia cesarza (który poprzednio zesłał go karnie do Ziemi Świętej), za poradą jakiegoś maga wraca Marcellus do Palestyny, by odszukać porzuconą tam szatę i zniszczyć ją. Pierwszy zamiar udaje mu się wykonać po długich poszukiwaniach, ale gdy suknia zostaje znaleziona, były niewolnik trybuna, Demetrius (Victor Mature), nie pozwala jej spalić. Marcellus poznaje św. Piotra, zbliża się do chrześcijan, przyjmuje chrzest i odzyskuje zdrowie, by wreszcie — po powrocie do Rzymu i połączeniu się z narzeczoną Dianą (Jean Simmons) — przyjąć wraz z nią odważnie wyrok cesarza Kaliguli, skazujący oboje na śmierć męczeńską za wiarę. W tę budującą historię (rozgrywająca się głównie w plenerach, na placach Rzymu i na ulicach miast palestyńskich, a tylko z rzadka w wielkich atriach rzymskich) wplecione sceny wojenne i obyczajowe, szczególnie nadające się do panoramicznego przedstawienia — jak doskonały pojedynek Marcellusa z centurionem rzymskim, lub barwny targ niewolników w Rzymie. Scenariusz ma jednak poważne wady. Pomijając już fakt, że przesłanki nawrócenia Marcellusa są nakreślone zbyt szkicowo i jednostronnie (główną przyczyną jest uczciwość chrześcijan w sprawach handlowych i nie cenienie dóbr materialnych), sam proces Chrystusa przedstawiono wręcz fałszywie pomijając zupełnie udział kapłanów żydowskich i wyolbrzymiając rolę Rzymian, w szczególności Piłata.

Mimo tych wad film nie jest zły, a że sceny z Męki Pańskiej przedstawiono taktownie, z umiarem i dosyć przejmująco, **The Robe** może wywołać nastrój religijny, zwłaszcza w widzach artystycznie mniej wyrobionych. Richard Burton zdołał wlać dużo życia w kreowanego przez siebie trybuna, bardzo dobrze zagrał swą rolę Mature, natomiast Jean Simmons, jak zwykle nieruchawa i śpiąca, nie potrafiła wywołać złudzenia miłości Diany do pięknego trybuna ani przekonać widza, że byłaby zdolna ponieść śmierć męczeńską za wiarę (lub choćby za sute honorarium aktorskie).

Jeśli chodzi o nową technikę filmu, to w sumie nie wnosi ona prawie żadnych nowych i ciekawych akcentów artystycznych. **The Robe** można sobie doskonale wyobrazić jako normalny, dotychczasowy film, przy czym jego ekspresja niewiele by na tym straciła. Słowem kinoskop — jak i inne nowe techniki — czeka jeszcze na swoich artystów: scenarzystów, którzy napiszą odpowiednie dla nowych środków a przy tym dobre skrypty, na reżyserów i dekoratorów, którzy wyciągną wszystkie konsekwencje z rozszerzonych możliwości wizualnych i słuchowych — bo kinoskop posługuje się systemem wielodźwiękowym: głosy i dźwięki wychodzą z kilku głośników. Z tych względów nową nazwę KINOSKOP opatrzyłem w tytule przymiotnikiem LIMITED — nie w sensie handlowym, ale po to, by wyrazić ograniczony zakres tej nowej techniki.

Z kolei przechodzę do wypełnienia treścią części drugiej tytułu. Pozostają do omówienia zwykłe filmy— Anglosasi nazywają je „flatties", ale niezupełnie słusznie, bo wszystkie filmy, także 3D, rzutowane są na płaskie ekrany i prawdziwa stereoskopia (to jest zorganizowanie obrazów w głąb w rzeczywistej przestrzeni) jest ciągle przedmiotem eksperymentów. Wśród ostatnich filmów zwykłych wybija się na czoło śmiały amerykański dramat demaskatorski pt. **From Here to Eternity.**

„Stąd aż do wieczności" (wytwórnia Columbia, reżyser Fred Zinnemann, scenariusz Darel Taradash) zostało zbudowane według powieści Jamesa Jonesa, bezlitośnie obnażającej niezdrowe stosunki, jakie panowały (bo mam nadzieję, że już nie panują) przed wojną w niektórych oddziałach stałych armii amerykańskiej. Obraz jest tak przerażający, że jeden z wybitnych publicystów polskich opisał go z oburzeniem, wyrażając zdziwienie, że cenzura pozwoliła na jego wyświetlenie. Nie podzielam tych tanich potępień i tego wołania o mocarstwową, by nie rzec sanacyjną cenzurę. Nie to jest groźne, że w wolnym świecie zdarzają się anomalie i nadużycia. Gorsze byłoby, po stokroć gorsze ich przemilczanie. Ukazywanie się filmów i utworów, bijących na alarm z powodu dobrze nam znanego z własnej, polskiej praktyki, uważam za objaw zdrowy, za naturalną reakcję zdrowego społeczeństwa. Takie dzieła oczyszczają atmosferę i umożliwiają poprawę — jest to nasza prawdziwa, zachodnia „samokrytyka", której nie ma powodu się wstydzić.

Ale czas już najwyższy opowiedzieć treść filmu. Latem 1941 roku do jednego z oddziałów piechoty amerykańskiej na Honolulu przybywa młody kandydat na zawodowego oficera, Prewitt (Montgomery Clift), były bokser, wsławiony wielu zwycięstwami na ringu. Prewitt zniechęcił się do bokserstwa z powodu nieszczęśliwego wypadku, jaki spowodował, więc odmawia stanowczo przystąpienia do kompanijnego klubu bokserskiego. Wtedy dowódca kompanii, małoduszny karierowicz i „zamordysta" (Philip Ober) każe mu „dać szkołę". Wykonaniem tego „rozkazu" zajmuje się z zamiłowaniem prawie cała kompania, a zwłaszcza sadystyczni podoficerowie, z szefem (Burt Lancasterem) na czele. Niesłychane szykany i nieludzkie tortury, pokrywane pozorami regulaminu wojskowego, wypełniają ten ponury film. Rezultat owego „treatment"? Jedyny przyjaciel boksera zadręczony na śmierć przez bestialskiego profosa aresztu wojskowego, profos zasztyletowany przez szukającego sprawiedliwości Prewitta, a on sam, po zdezerterowaniu, ginie (przez omyłkę) od kuli amerykańskiej. Jeśli do tego dodamy jaskrawe opilstwa szeregowych i podoficerów, zalewających przy każdej okazji koszarowego „robaka", to pokazany w filmie obraz pokojowego życia amerykańskiej jednostki wojskowej będzie prawie kompletny. Mimo to, kompania spisuje się dzielnie w czasie ataku Japończyków na Pearl Harbour. Film kończy się akcentem nieco naciągniętego optymizmu: władze usuwają „zamordystę" kapitana (zresztą usuwają dając mu możność podania się do dymisji!), degradują jednego z sadystycznych zupaków i rozwiązują kompanijny klub bokserski. Nowy dowódca kompanii wygłasza krótką mówkę.

Artystycznie film jest świetny. Dobrze znaną podpisanemu atmosferę drylu i szykan wojskowych oddano z brutalnym realizmem, do czego przyczyniła się bardzo dobra gra wszystkich niemal aktorów. **From Here to Eternity** z pewnością pozostanie trwałą pozycją wśród najlepszych filmów amerykańskich, zarówno jako dobre osiągnięcie artystyczne, jak również w charakterze szlachetnego dokumentu walki o ludzkość, sprawiedliwość i zwykłą przyzwoitość w stosunkach między zwierzchnikiem i podwładnym.

A Day to Remember — to wyprodukowana w Anglii przez Betty Box komedia wielowątkowa, przedstawiająca jednodniową wycieczkę do Boulogne londyńskiego klubu graczy w strzałki, zbierających się co dzień w jednym z pubów. Ani w kompozycji wzorowanej zresztą wyraźnie na filmie Emmera „Sierpniowa niedziela", ani w scenariuszu Robina Estridge, ani wreszcie w reżyserii Ralpha Thomasa nie można się dopatrzeć jakichś wybitnych wartości artystycznych. Tym niemniej film jest ciekawy przez swą autentyczną angielskość. Banalne i mniej banalne przygody i przeżycia pół tuzina szarych londyńczyków w porcie francuskim mówią więcej o angielskim charakterze narodowym, niż tomy uczonych opracowań, a gra Stanley'a Holloway'a, Donalda Sindena, Jamesa Haytera oraz Joan Rice i przemiłej Francuski Odile Versois wzbogaca ten rodzajowy obrazek uczciwym aktorstwem. Film wart obejrzenia także dla wsłuchania się w różne odcienie angielszczyzny.

Dobrym filmem rozrywkowym, nie pozbawionym artystycznych dotknięć, jest **Rob Roy** Walta Disney'a — czwarty z kolei aktorski film kolorowy, nakręcony w Anglii w ramach disneyowskich produkcji. Jak i poprzednie (**Wyspa skarbów, Robin Hood** i **Miecz i Róża**), jest to film awanturniczy, zbudowany na ciekawym i zręcznie zrobionym scenariuszu E. Watkina i wyreżyserowany przez Harolda Frencha. Podobnie jak **Robin Hood** i **Miecz i Róża** nie wiele ma wspólnego z historią: postać szkockiego zabijaki Rob Roya Mac Gregora (Richard Todd) wydealizowano przydzielając mu na partnerkę uroczą i bardzo dobrą aktorkę Glynis Johns. W ogóle wszystkie filmy kostiumowe Disney'a to bajki na temat postaci historycznych i legendarnych i tak je należy traktować. Jest w nich dosyć romantycznego nastroju, ruchu, kulturalnej gry aktorskiej i artystycznej fotografii barwnej, aby stanowiły szlachetną rozrywkę. Nie żądamy od Disney'a i jego pomocników jeszcze prawdy historycznej, która łatwo mogłaby zwarzyć poetyckie złudzenie. Z aktorów wspomnę jeszcze Jamesa Robertsona Justice'a, który świetnie wygląda i rusza się w tartanach książąt Argyl i Erica Pohlmana, który — w ramach bajki — stworzył przekonywującą postacią króla Jerzego Któregoś. Reszta zespołu dobra, a pojedynków, pościgów, oblężeń i bohaterskich walk — ile dusza zapragnie, po prostu raj dla chłopców i młodzieży od lat 10 do 101 (starsi się nie połapią w perypetiach gwałtownej akcji).

A oto pięć filmów, które zasługują tylko na krótkie wzmianki.

Background — to tanio wyprodukowany film awangardowej „Group 3" (Anglia), najzacniejsza w intencjach, wysoce pedagogiczna przeróbka sztuki W. Chethama Strode o zgubnych skutkach rozwodów. Najwartościowszym elementem filmu jest udział trojga zdolnych dzieci, które swą dobrą grą ratują bardzo przeciętny scenariusz. Dzięki zdecydowanej postawie 12-letniego chłopca i jego młodszej siostrzyczki, do rozwodu nie dochodzi — rodzice godzą się dla dobra dzieci. Szkoda, że tak budujący temat nie został potraktowany z większą finezją — psychologia postaci (zwłaszcza dorosłych) bardzo szwankuje, na czym cierpi moralny wydźwięk dzieła. Grają: Valerie Hobson, Philip Friend, Norman Wooland i in.

The Bigamist (amerykańska wytwórnia Exclusive Films) wprost przeciwnie: grzeszy nadmiarem psychologii i moralnego relatywizmu. Pokazano tu zacnego i solidnego agenta handlowego, który — pod wpływem samotności w czasie długich podróży handlowych — zaplątał się w romans z młodą dziewczyną. Gdy przygodna przyjaciółka zachodzi w ciążę, jegomość ten (Edmond O'Brien) nie ma odwagi powiedzieć jej, że jest żonaty i popełnia bigamię. Gdy się dobrze zastanowić, to wydaje się, że scenarzyście C. Youngowi chodziło o pokazanie ciekawego problemu: jak to czasem dobry człowiek popada w konflikt z prawem i moralnością nie z powodu swej złej natury, ale właśnie przez wrodzoną dobroć. Bo gdyby ów agent był zwykłym cudzołożnikiem, nie przejmującym się przygodnym złamaniem wiary małżeńskiej — to do żadnych komplikacji by nie doszło, zwłaszcza, że partnerka wcale nie liczyła na małżeństwo. Coś w tym jest, ale dla katolika cała sprawa jest dęta. Przede wszystkim przyczyną zdrady małżeńskiej nie jest tu samotność, tylko pustka duchowa i brak szerszych zainteresowań ze strony głupkowatego agenta. Ponadto brak mu siły woli, a przede wszystkim cnoty roztropności. W sumie dla katolika film ten jest nudny i mało wartościowy. Dla niekatolika — problem może być ciekawy, ale źle postawiony.

Personal Affair, film brytyjski, (wytw. Two Cities) też ociera się o sprawy małżeńskie i o szóste przykazanie. Jest to także przeróbka sztuki teatralnej Lesley Storma, ale tym razem chodzi o skrzyżowanie dreszczowca z „dziełem" w założeniu psychologicznym. Kombinacja ta zupełnie nie wyszła. Zarówno młody nauczyciel (Leon Genn), jak i zakochana w nim uczennica (Glynis Johns), a także inne zaplątane w tę aferę osoby są pozbawione życia, więcej przypominają kukiełki, niż ludzi. Mimo starań reżysera dobrej na ogół fitografii i kilku ciekawych sekwencji, film ten jest „raczej nicością", jakby powiedział Anglik.

The Secret Four — amerykański dreszczowiec kryminalny — roi się od napadów na banki, od pościgów i ucieczek. Grają: John Payne, Preston Foster, Coleen Gray. Niezła rozrywka dla infantylistów, pragnących wyżyć swe podświadome instynkty. Ze sztuką filmową obraz ten — jak i dwa poprzednie — nic nie ma wspólnego.

Island In The Sky — jest to wcale zręcznie nakręcona (przez Braci Warner) historyjka o przymusowym lądowaniu wojskowego samolotu amerykańskiego w bezludnych okolicach podarktycznych. Kto lubi opowieści lotnicze, może śmiało film ten obejrzeć, jest wart 2/-, albo i 3/-, wydanych na bilet. Bohaterskim komendantem skraksowanego samolotu jest Lloyd Nolan. Tylko jeden lotnik zamarza na śmierć, reszta załogi zostaje ocalona w ostatniej chwili.

(St. Pal.)

N A K Ł A D E M
KAT. OŚRODKA WYD.
„V E R I T A S"
ukazała się w druku
E N C Y K L I K A
N A R O K M A R Y J N Y

FULGENS CORONA

Cena zeszytu 1/3 z przesyłką

Pięć wieków poezji polskiej w wyborze nieprześcignionego jej znawcy zawiera:

WACŁAWA BOROWEGO

ANTOLOGIA LIRYKI POLSKIEJ

Cena w przedpłacie, którą przyjmujemy tylko do końca stycznia b.r.

a) dla abonentów, którzy w roku ubiegłym subskrybowali conajmniej 6 tomów BIBLIOTEKI POLSKIEJ 9/- z przesyłką,

b) dla abonentów, którzy do końca stycznia b.r. wpłacą z góry należność za conajmniej 6 tomów zapowiedzianych na rok bieżący 9/- z przesyłką,

c) dla dorywczych subskrybentów 18/- z przesyłką. Po ukazaniu się książka posztować będzie 30/-.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. . Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d. kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) w krajach bloku szterlingowego: — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (///); b) w krajach bloku dolarowego: — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku ameryańskiego: c) we wszystkich innych krajach: — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50 % drożej, na stronie tytułowej — 100 % drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA I CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem, 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kułakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 80 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella" Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P.M.K., Schorsmolenstraat, 9. Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers Suite, 1, Western Ave., Montreal 6 oraz International Book Service, 220, Queen Street W., Toronto 1 „Radegast", 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13 B), München 54 oraz „Informacja Prasowa" — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubiński, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gdyf Publications" — 615 Henry Street, Utica N.Y. oraz M. Kijowski — 13171 McDougall, Detroit 12, Mich. oraz J. Stojanowska, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz „Pomoc" — Export Import — 761, Fillimore Ave. Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA. Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: Mgr B. Kurowski — Lund, Revigegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: Mme Z. Bulhak-Jelska — via Salaria 300 C, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.